



POLSKA

W Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 3-4-5 (164-166)

MARZEC-KWIECIEŃ-MAJ 1970

ROK WYDANIA XIX
ANNEE D'EDITION

W latach 1948-1954 Europa była modna wśród Polaków. Niemal każdy z naszych rodaków, choćby trochę tylko zainteresowany sprawami publicznymi, deklarował się jako przekonany i zdecydowany „europejczyk”. Nawet działacze polityczni pierwszej kategorii bili się o miejsce w jakiejś delegacji na małątki zjazd na którym się miało mówić o zjednoczeniu Europy. Początkowo mieli trudności ze zdobyciem dla siebie trybuny międzynarodowej, gdyż w pierwszych latach politycy zachodni naiwnie wierzyli, że komuniści z Kraju pozwolą Polakom na uczestniczenie w ich kongresach.

Kiedy po okresie wygłaszania płomiennych przemówień o potrzebie zjednoczenia Europy i dyskusji nad założeniami ideologicznymi przyszedł okres realizacji napotkano na pierwsze trudności. Zjednoczona Europa rodziła się w bólach! W roku 1951 obliczanie produkcji węgla i stali, kalkulowanie podatku europejskiego itd. zajęło miejsce walki o koncepcję Europy: unia, konfederacja, federacja?

Ludzie, którzy liczyli, że zjednoczenie Europy nastąpi jutro i — bądźmy szczerzy — mieli nadzieję obcinania kuponów od „akcji europejskich” zwykających na giełdzie politycznej — zaczęli od prac i organizacji europejskich powoli odpadać, wycofując się dyskretnie,

darczym, socjalnym a może niezadługo i politycznym. Z doświadczeń Zachodu skorzysta z pewnością i Wschód Europy kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.

W powiązaniu budowy zjednoczonej Europy z życiem codziennym mas polskich wielką rolę mogłyby odegrać polskie komórki syndykalne, o ile oczywiście zejść z platformy „uchodźczej”. Dlatego cieszymy się szczerze z każdego artykułu jaki na tematy „europejskie” ukazuje się w polskiej prasie syndykalnej. Masowość naszego osiedlenia się na Zachodzie Europy zmusza nas do wzięcia czynnego udziału w budowie zjednoczonej Europy, o ile chcemy mieć w niej coś do powiedzenia, a nie ograniczyć się do „emigracyjnych” narzekań, że nas krzywdzą. Wszyscy i zawsze!

Rok 1969 będzie, zdaje się, okresem przełomowym w akcji budowy zjednoczonej Europy. Wiele się na to złożyło. Odejście gen. de Gaulle było tylko jednym z elementów tego procesu. Ci — w innych krajach Wspólnoty — którzy się kryli za de Gaulle'm zostali pozbawieni wygodnego parawanu i musieli się zdecydować na zajęcie wyraźnego stanowiska. Co ważniejsze, kalendarz E.W.G., ustalony przez Traktat Rzymski zmuszał do powzięcia decyzji przewidzianych w momencie zakończenia 12-letniego „okresu przejściowego”. Konferencja w Hadze — o której piszemy

Musi nas być więcej !

tak, aby można było wrócić kiedy się coś zmieni na lepsze. Ich zapas nie wytrzymał próby czasu! A kiedy w 1954 r. przyszła klęska Europejskiej Wspólnoty Obronnej — w akcji europejskiej pozostali już tylko ci, którzy naprawdę wierzyli, że zjednoczenie Europy — narazie w jej wolnej części — musi zostać zrealizowane, gdyż jest to konieczność historyczna.

Inni nie powrócili do szeregów europejskich po stworzeniu Wspólnego Rynku: nie mamy nic do sprzedania, twierdzili wówczas z godnością, nas interesują sprawy polityczne!

Podjęcie naszych polityków do sprawy zjednoczenia Europy było czyste „uchodźcze”. Nie brali oni nigdy w rachubę, że dla przeszło miliona Polaków, mieszkających w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej budowa zjednoczonej Europy jest sprawą ich losu, sprawą codzienną i bezpośrednio. Oni kopią węgiel francuski, niemiecki, belgijski czy holenderski, oni pracują w fabrykach na terenie niemal całej Wspólnoty (z wyjątkiem Włoch), przeszło sto tysięcy z pośród nich zainteresowanych jest Planem Mansholta uzdrowienia rolnictwa. Nas jest w E.W.G. trzy razy więcej niż wszystkich Luksemburczyków, posiadających własne państwo!

To też stawianie sprawy zjednoczenia Europy na osi: my, Olimp uchodźczy i daleki Kraj — było i jest najzupełniej błędne. W pracy nad zjednoczeniem Europy zachodniej — a bez niego nie będzie zjednoczenia całej Europy, chyba pod berłem sowieckim — my, Polacy, mamy wiele do roboty na codzień. Między jednym spektakularnym zjazdem europejskim a drugim! Tu chodzi przecież o warunki egzystencji i rozwoju sporej części społeczności polskiej, która należy do Narodu, choć nosi obce paszporty... aż do czasu wprowadzenia paszportu europejskiego. Masa polska w jednoczącej się Europie, to dla całego narodu swego rodzaju „pole doświadczalne” na odcinku gospo-

na innym miejscu — nadała budowie zjednoczenia Europy nowy rozpęd i nowe rozmiary. Rozszerzenie Wspólnoty na 4 następne kraje (a nie należy przytem zapominać, że Turcja i Grecja mają już status krajów stowarzyszonych E.W.G., a inne państwa europejskie o taki status proszą), objęcie pracami Wspólnoty dziedzin nie przewidzianych przez Traktat Rzymski, wstępne kroki do rozmów w sprawie budowy „Europy politycznej” — oto pokrótce program ustalony w Hadze, który częściowo został już zrealizowany (układ w sprawie rolnictwa, budżetu Komisji Europejskiej itd.), a na innych odcinkach jest przedmiotem prac, według ustalonego kalendarza.

W Kraju zainteresowanie budową zjednoczonej Europy jest duże i coraz większe. Interesuje się nią społeczeństwo — w miarę posiadanych na ten temat informacji — gdyż widzi w zjednoczonej Europie za datkę lepszej przyszłości; interesuje się nią reżym, gdyż postępy zjednoczenia gospodarczego stawiają przed nim konkretne problemy dnia codziennego, a zapowiedź zjednoczenia politycznego niepokoi nie tylko Gomułkę, ale i Breżniewa. Zwiększa się ilość artykułów w prasie, a nawet książek poświęconych sprawie E.W.G. i innych form budowy zjednoczonej Europy; kształci się kadrę specjalistów w tej dziedzinie.

Kiedy znowu akcja zjednoczenia Europy nabiera rumieńców, zwiększają się jeszcze obowiązki politycznie myślących Polaków. Przede wszystkim musimy starać się o obecność wszędzie tam gdzie się coś na odcinku europejskim dzieje. Dzisiaj już mamy mniejszy kłopot z uzyskaniem dostępu do licznych „trybun” europejskich, bo ekipa ludzi, która przetrwała „przejście przez pustynię” przyzwyczaiła zachodnich Europejczyków, że obecność między nimi Polaków jest rzeczą nie tylko normalną, ale nawet pożądaną. Trzeba jednak dodać, że zespół federalistów, którzy przetrwał okres w którym wielu naszych rodaków już pogrzebało Eu-

OSWIADCZENIE POLSKIEGO KOMITETU „RUCHU EUROPEJSKIEGO”

1. Postanowienia Kongresu w Hadze z 1 i 2 grudnia 1969 otworzyły nowy okres w procesie tworzenia wspólnoty europejskiej. Wykazały wolę uzupełnienia, wzmocnienia i rozszerzenia Wspólnego Rynku. Starania te będą uwiecznione powołaniem jako oparte na nieusuwalnych potrzebach i politycznych imperatywach. Objąć one winny i muszą świadome i systematyczne dążenia do wszechstronnego zbliżenia zachodniej Europy do Polski i innych krajów Środkowej Europy. Te kraje stanowią bowiem pod każdym względem niezbędną składową część naszego kontynentu.

2. Równocześnie niemal nawiązane zostały rozmowy między Warszawą a Bonn mające na celu osiągnięcie normalizacji stosunków. Wynik ich zależy od jasnego i stanowczego uznania i umownego zabezpieczenia przez NRF obecnej polsko-niemieckiej granicy. Trwałość i nie naruszalność tej granicy posiada zasadnicze znaczenie dla przekreślenia wspomnień przeszłości, usunięcia antagonyzmów i pokoju w Europie. Jest postulatem polityki ogólnoeuropejskiej i punktów wyjścia akcji na rzecz bezpieczeństwa europejskiego.

3. Naród polski, uzyskawszy uznanie swego terytorialnego stanu posiadania, stosownie do pragnień zarówno ludności zamieszkującej zachodnie jej ziemie, jak całego społeczeństwa — gotów będzie przyczynić się z dobrą wolą do położenia kresu złym stosunkom, które od dwóch wieków istniały między narodem polskim i niemieckim. Istotne zbliżenie może być tylko dziełem obu społeczeństw, a podstawą do niego uznanie obecnej granicy.

4. Zjednoczona politycznie Europa stworzy właściwe ramy i niezbędne rękojmie dla trwałego pojednania między Polak a Niemcami.

ropę nie prowadzi akcji z pozycji „uchodźczych” czy „emigracyjnych”, ale z pozycji Europejczyków języka i kultury polskiej... z takim czy innym paszportem w kieszeni.

Dziś staje przed nami inny problem: zdobyliśmy dużo trybun, a mamy za mało ludzi do ich obsadzenia. „Entuzjaści” zjednoczonej Europy z pierwszego okresu przeważnie stracili wiele swego wigoru: nic dziwnego: mają o 20 lat więcej, a już wtedy nie byli młodzi. Inni — młodszy — opuścili w wielu wypadkach Europę i mogą nam służyć tylko swoim dorobkiem pisarskim.

A tymczasem trzeba nam wielu ludzi do przedstawiania sprawy Europy Wschodniej, a w szczególności spraw polskich w najrozmaitszych środowiskach. Ludzi umiających przemawiać publicznie w języku kraju w którym mieszkają, ludzi umiających pisać do prasy miejscowej, ludzi umiających organizować nasz udział we wspólnym wysiłku na rzecz zjednoczonej Europy.

W tak zróżniczkowanej akcji na wielu frontach (politycznym, syndykalnym, gospodarczym, itd.) nikogo a priori się nie odsuwa. Niema granicy wieku dla starych, jeżeli są intelektualnie żywi i rozumieją rzeczywistość, niema wyłączonego „stawiania” na młodych. Niema także konieczności posiadania długiego doświadczenia w sprawach publicznych; łatwiej poprawić czyjś błąd niż zapełnić pustkę. Nie chodzi tylko o wielkie imprezy europejskie, ale także o obecność na rozmaitych prowincjonalnych imprezach, których są setki. O włączenie się do zespołów, które chętnie przyjmą każdego Polaka który chce pracować na rzecz zjednoczenia Europy.

Oto zadanie jakie stoi dzisiaj przed wszystkimi komórkami polskimi jeszcze aktywnymi na odcinku europejskim: MUSI NAS BYĆ WIĘCEJ!

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 8 we are publishing our "International Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE .

Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer Sprache.

FP 2519

POLACY — KANDYDACI DO RAD GMINNYCH WE FRANCJI

(wybory w kwietniu 1971 r.)
powinni przeczytać jak najszybciej broszurę
"POUR MIEUX CONNAITRE VOTRE
COMMUNE"

wydaną przez
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.
Zgłaszać się do
Komitetu Wyborczego Polaków-Naturalizowanych
20, rue Legendre, 75-PARIS-17^e

NATURALIZOWANI PODROZUJĄ NA WŁASNE RYZYKO

W związku z aresztowaniami (pod różnymi pretekstami) w Polskiej Republice Ludowej Polaków-obywateli francuskich zasięgnięliśmy informacji we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych na temat możliwości pomocy aresztowanym lub skazanym.

Oświadczono nam, że opieka konsularna Francji jest skuteczna jedynie w stosunku do Polaków, którzy nabyli obywatelstwo francuskie przez urodzenie we Francji oraz tych którzy uzyskali od Rady Państwa P.R.L. formalne zwolnienie z obywatelstwa polskiego.

Polacy-obywatele francuscy w drodze naturalizacji powinni być przestrzegani, że P.R.L. nie uznaje ich nowego obywatelstwa, wskutek czego władze francuskie nie mogą gwarantować ich bezpieczeństwa na terenie Polski.

W kraju, w którym sfotografowanie żołnierza może być poczytane za szpiegostwo, Polacy-naturalizowani muszą podróżować wyłącznie na własne ryzyko.

To samo dotyczy zresztą Polaków-obywateli innych krajów.

ILU NAS JEST WE FRANCJI?

Ostatni spis cudzoziemców we Francji (31 grudnia 1969 r.) wykazał 113.132 Polaków-obywateli P.R.L. i 12.645 uchodźców polskich.

W poprzednim spisie (31.XII.68 r.) odpowiednie pozycje wykazywały 118.552 i 14.589. Ubytek wynosi 7.364 przez jeden rok.

(Dla porównania: ilość Portugalczyków na 31.XII.69 r. — około 480.000).

Jeżeli chodzi o pierwszą kategorię, to właściwiej byłoby powiedzieć, że chodzi tu o Polaków nie-obywateli francuskich. Z tych 113.132 osób wiele tysięcy (zwłaszcza na wsiach) nie odnawiało nigdy paszportu i nie widziało konsulatu od 1939 r. Dla tych, którzy nie jeżdżą zagranicę, a od wiele lat mieszkają w tej samej miejscowości jest to zupełnie możliwe.

Najbardziej „polskie” departamenty, to — w kolejności:

1 Pas-de-Calais	9 Saône-et-Loire
2 Nord	10 Seine-Saint-Denis
3 Moselle	11 Val-d'Oise
4 Paris	12 Hauts-de-Seine
5 Seine-et-Marne	13 Loire
6 Meurthe-et-Moselle	14 Haut-Rhin
7 Aisne	15 Yvelines

Szereg departamentów Francji liczy więcej uchodźców niż obywateli P.R.L. np. Alpes-Maritimes.

Oczywiście wyżej podane liczby nie dotyczą Polaków-obywateli francuskich, którzy nabyli obywatelstwo czy to przez naturalizację czy to — a tych jest ogromna większość — przez fakt urodzenia się we Francji. Aby otworzyć sobie ich ilość należy liczbę nie-obywateli pomnożyć przez 6 lub 7, zależnie od departamentu. W sumie jest nas we Francji około 800.000 Jesteśmy drugą „Polonią” po Stanach Zjednoczonych A.P.!

UWAŻAĆ NA „SOCJOLOGÓW”!

W ostatnich czasach namnożyła się ilość „studentów” lub „naukowców” z Polski „ludowej”, których zadaniem jest z reguły pisanie pracy o miejscowej Polonii. Ludzie ci myśkują po ośrodkach polskich, wypytyują o wszystko, więcej interesując się z reguły personaliami i sprawami organizacji polskich, aniżeli problematyką socjalną czy gospodarczą, a choćby zagadnieniami psychologii Polaka żyjącego zagranicą. Aby uzyskać zupełnie bezstronne nasświetlenie różnych problemów owi „socjologowie” zadawają się w instytucjach antykomunistycznych, a specjalnie w ośrodkach katolickich; zapewniają wówczas, że ich specjalnością jest socjologia religii. Aby ich prace były oparte na gruntownych badaniach, pozostają zagranicą długie miesiące, nie posiadając żadnego stypendium i tylko wizę turystyczną na paszportcie. Odmienienie od innych naukowców, nie mają żadnych trudności z przedkładaniem dokumentów w konsulacie.

Niedawno jeden z tych „naukowców” chwalił się, że pomagał ambasadorowi reżimowemu przygotować opracowanie o Polakach we Francji. Ludzie tego typu, których w Kraju nazywa się „skoczkami” robią wywiady z różnymi osobami, a czasami nagrywają je na magnetofonie.

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH

(Am Kortländer 6, 463 — BOCHUM (Westf.)
Istniejący od bezmała pół wieku ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH wybrał w dniu 15 marca br. swój zarząd w składzie:

Prezes: ks. Edmund FORYCKI (Düren)
I wice-prezes: Wilhelm POLOCZEK (Frankfurt)
II wice-prezes: Stanisław KUBIAK (Wanne Eickel)
Sekretarz: Teodor WESOŁOWSKI (Kolonja)
Skarbnik: Ryszard WAWRZYŃKIEWICZ (Kaiserslautern).

Warunki w jakich pracuje Związek Polaków w Niemczech są szczególnie trudne. W okresie rozmów między Warszawą a Bonn apetyty na tę starą organizację ogromnie wzrosły. Są naciski, aby doprowadzić do fuzji Związku Polaków z komunistyczną organizacją „ZGODA”. Przedstawiciel warszawskiej Misji Wojskowej, Konsul T. SZADKOWSKI, spędza wiele czasu w Bochum, gdzie się mieści siedziba Związku i pracuje w pocie czoła. Podobno nie wyjeżdża z Berlina nie mając w kieszeni orderu „Polonia Restituta” dla zasłużonych (dla reżymu) działaczy.

Dlatego też życzymy nowej ekipie Zarządu Związku Polaków — z urodzonym w Westfalii ks. Edmundem FORYCKIM na czele — jak najwięcej sił dla uporania się z trudnościami większymi niż te na które napotyka organizacje polskie poza Krajem.

Jesteśmy przekonani, że Związek Polaków może liczyć na pomoc naczelnych organizacji polskich w innych krajach wolnego świata.

RADZYMI PRZECZYTAĆ

1. — Georges VERPRAET et Jean LECERF — „L'Europe judiciaire”. Communautés Européennes, Bruxelles, 1970, 95 str.
2. — Henri BRUGMANS — „La pensée politique du fédéralisme”, Leyde, 1969, 144 str.
3. — Alexander FISCHER (Hrsg) — „Teheran - Jalta - Potsdam”. Verlag Wissenschaft und Politik A.W. Sijthoff. Köln, 1969, 414 str.
4. — Alexander FISCHER (Hrsg) — „The Polish Review”. Vol. XIV, Nr. 4 Autumn, 1969. The Polish Institute of Arts & Science in America, Inc. New York.
5. — Léon KOŁODZIEJ — Adam Mickiewicz — Seghers, Paris, 1970, 192 str.
6. — Dr Michailo MARUNCZAK — „Ukraińcy w Rumunii, Czechosłowaczyni, Polscy, Jugostawii”. Zahalna Biblioteka, Winnipeg, 1969 r., 68 str.
7. — „U piwstolittia radianskoj władzy”. Persza Ukraińska Drukarnia u Francji, Paryż, 1968, 93 str.
8. — Evhen SWERSTIUK — „Sobor u risztowani”. Persza Ukraińska Drukarnia u Francji, Paryż, 1970, 173 str.
9. — Władysław CZORNOWIL — „Łycho z rozumu”. Persza Ukraińska Drukarnia u Francji, Paryż, 1968, 338 str.
10. — Andrzej MAYKOWSKI — „Pod znakiem Różdła”. „Światop”, Londyn, 1945, 24 str.
11. — Polacy w Niemczech”. Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech, Londyn, 1948, 38 str.

UROCZYSTOŚCI W AKWIZGRANIE

W dniu 7 maja br. odbył się w Akwizgranie (Aachen) doroczny bankiet znany jako „Diner Charlemagne”, organizowany przez belgijską Union Européenne z p. Florimond Damman'em na czele. Głównym mówcą na bankiecie był b. premier francuski p. Antoine Pinay.

Nazajutrz odbyło się na ratuszu uroczyste wręczenie „Prix Charlemagne” (nagroda „Karola Wielkiego” za zasługi przy budowie zjednoczonej Europy) p. ambasadorowi Francji w Bonn, p. Seydoux de Clausonne. Przemawiali: burmistrz Akwizgranu, niemiecki minister spraw wewnętrznych Genscher oraz senior „Europejczyków” hr. Richard de Coudenhove-Calergi, który pierwszy otrzymał „Prix Charlemagne” w 1950 r. Prezes Związku Polskich Federalistów z małżonką wzięli udział w obydwu uroczystościach.

SPOTKANIA W LINDENFELS

Z inicjatywy prof. Gottholda Rhode'go odbyło się w końcu listopada 69 r. spotkanie naukowców polskich i niemieckich w Lindenfels koło Darmstadu.

Spotkaniu temu poświęcił duży i ciekawy artykuł w „Wiadomościach” londyńskich (kwiecień 1970 r.), Stanisław Mackiewicz. Czytelników „P. w E.” zachęcamy do przeczytania artykułu Mackiewicza.

Nieregularne wychodzenie naszego pisma w ostatnich miesiącach nie pozwoliło na dokładne omówienie ostatniej (czwartej) sesji w Lindenfels. W przyszłym numerze zamieścimy podsumowanie całej serii spotkań lindenfelskich. Mają one już swoje miejsce w historii powojennych kontaktów między Polakami i Niemcami.

J. J.

DLACZEGO MILCZYMY ?

W poprzednim numerze „P. w E.” (styczeń-luty 1970 r.) wyjaśnialiśmy sytuację finansową naszego pisma. Nie będziemy wracać do tego co napisałismy w artykule „ZNACIE? No to posłuchajcie... raz jeszcze!”

Znalazł on u naszych Czytelników oddźwięk, ale problemy związane z wydawaniem „Polski w Europie” są wciąż dalekie od rozwiązania. Jeszcze wiele osób i organizacji jest świeżo przekonanych, że pismo nasze jest bardzo potrzebne, ale płacić na nie powinni... inni. Jacy inni? No, ktokolwiek, byle nie my! Pewna organizacja, uchodząca za najzamożniejszą w Europie, która kazała nam przez siedem lat wysyłać kilkadziesiąt egzemplarzy „P. w E.” dla swoich ogniw w całym świecie, nie tylko odmówiła zapłacenia choćby grosza tytułem zaległej prenumeraty, ale stwierdziła, że oddała pismu przyszłą dostarczając mu... adresów. A tego nam brakuje najmniej!

Z tym większą satysfakcją notujemy zgłoszenie się pewnej liczby nowych prenumeratorów oraz wpłaty na FUNDUSZ WYDAWNICZY „POLSKI w EUROPIE”, przeważnie jako dodatek wpłacanej prenumeraty. Szereg osób zalegających z prenumeratą uregulowało swoje zaległości. Wśród nowych prenumeratorów z przyjemnością notujemy biskupa niemieckiego z Essen, w którego diecezji mieszka wielu Polaków.

Oto lista osób, które wpłaciły sumy na FUNDUSZ WYDAWNICZY:

1. — F. KOWALEWSKI — Lille	15,00 F
2. — F. ROGOLSKI — Cagnac-les-Mines	5,00 F
3. — Dr. JOKIEL — Paryż	10,00 F
4. — J. OLSZEWSKI — Aegidienberg	8,75 F
5. — A. SKUBISZ — Longwy	5,00 F
6. — M. SZCZEPANIAK — Friedrichshafen	10,00 F
7. — St. PANKOWIAK — Tours	5,00 F
8. — L. HENDRYSIK — Auby	5,00 F
9. — B. HAYDENKO — Los Angeles	7,25 F
10. — J. WAWER — Nackawic	7,00 F
11. — Z. PECHNIK — Meudon	100,00 F
12. — St. CIECHELSKI — Orléans	5,00 F
13. — A. BARANOWSKI — Paryż — —	5,00 F
14. — H. DOLATOWSKI — Knutange	55,00 F
15. — Ks. T. KUBICZ — Zussdorf	9,65 F
16. — J. KUREK — Mondelange	5,00 F
17. — A.J. — Bochum	10,00 F
18. — Z. GĄSIOROWSKI — Paryż	5,00 F
19. — L. WALCZYK — Ugine	5,00 F
20. — K. SABBAT — Londyn	19,84 F
21. — B. STYPINSKI — Londyn	49,10 F
21. — St. KORZYBSKI — Paryż	200,00 F

„przyczyn ten ostatni skromnie zaznacza, że to tylko są zaległe prenumeraty! Oby tak i inni mieli podobne gesty.

Jaka jest obecna sytuacja „Polski w Europie”? Rzecz jasna, że nie zmieniła jej wpłata około trzydziestu prenumeratorów po 15 i 20 F ani dodatkowo płacone około 500 F na Fundusz Prasowy.

Zapłaciliśmy drukarni za ostatni numer, ale w dalszym ciągu mamy sporo zaległości.

Aby normalnie wydawać pismo jako miesięcznik musimy zdobyć tych 1.000 PRENUMERATORÓW, o których pisaliśmy w poprzednim numerze. FUNDUSZ WYDAWNICZY powinien pomóc nam spłacić długi w drukarni. Jesteśmy wciąż daleko do osiągnięcia tego celu, ale nie ustajemy w walce o egzystencję pisma. W DALSZYM CIĄGU APELUJEMY DO LUDZI DOBREJ WOLI, PODZIELAJĄCYCH NASZE STRÓWISKO O POMOC W WYDAWANIU „POLSKI w EUROPIE”!

Ale, w tych warunkach, nie możemy przyrzec, że następny numer pisma ukaże się w czerwcu br. Ukaże się on wtedy kiedy znajdziemy — z pomocą przyjaciół „POLSKI w EUROPIE” — środki na jego wydanie.

Przy okazji przypominamy, że nie jesteśmy w stanie poszukiwać naszych Czytelników, którzy nie powiadomili Administracji o zmianie ich adresu. Jeżeli poczta zwraca nam egzemplarz, po prostu wstrzymujemy wysyłkę. Prosimy więc pamiętać o zawiadomieniu „P. w E.” o zmianie adresu!

WPLACAJCIE PRENUMERATĘ! ZDOBYWAJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW! NIE ZAPOMINAJCIE O „FUNDUSZU WYDAWNICZYM”!

„NOWY ŚWIAT” MA 75 LAT!

Nowojorski dziennik w języku polskim obchodzi obecnie swoje 75-lecie. Polskie pisma codzienne są już tak nieliczne, że „jubilatowi” należą się serdeczne życzenia rozwoju i długich lat dalszego istnienia.

Dyrektorowi pisma, red. Edmundowi LIPECKIEMU i całej ekipie „NOWEGO ŚWIATA” przesyłamy serdeczne pozdrowienia i wyrazy uznania w imieniu zespołu „POLSKI w EUROPIE”.

SZEŚĆ MIESIĘCY PO „SZCZYCIE” W HADZE

Upływa już pół roku od zjazdu szefów państw i rządów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w Hadze, 1 i 2 grudnia 1969 r.

Dzisiaj można już stwierdzić jakie kroki naprzód zrobiła Wspólnota, której rozwój przez szereg lat był hamowany przez opozycję gen. de Gaulle nie tylko w sprawie rozszerzenia E.W.G. na Wielką Brytanię i innych kandydatów, ale także w sprawie rozwoju jej instytucji, przewidzianego przez Traktat Rzymski z 1957 r.

Jak sobie przypominamy, konferencja haska zakończyła się z uchwaleniem całej serii zaleceń, dotyczących wielu zagadnień stojących przed E.W.G. Wielu komentatorów wyrażało wówczas obawy, że ilość tych zaleceń nie wróży dobrze o możliwościach ich wykonania.

Tymczasem bilans ubiegających sześciu miesięcy nie jest wcale do pogardzenia. Gdyby Europa „sześciu” w poprzednich okresach rozwijała się w tym tempie byłibyśmy o wiele dalej.

Kluczowym problemem było od dawna rolnictwo. Francja stawiała włączenie rolnictwa do „wspólnego rynku” i zapewnienie finansowania handlu płodami rolnymi jako warunek zgody na dalsze kroki w budowie zjednoczonej Europy i na rozszerzenie Wspólnoty.

Ostatnią przeszkodą na drodze do uzgodnienia finansowania rolnictwa była sprawa wina. Tu znowu Włosi oświadczyli, że nie podpiszą układu o ile na tym ważnym odcinku ich żądania nie zostaną uwzględnione. W końcu — po długich targach, najpierw na szczeblu ekspertów, potem na szczeblu ministrów układ został podpisany. Nie znaczy to wcale, że Wspólnota przestanie dyskutować na tematy rolnicze! Przede wszystkim jest jeszcze spora lista produktów, których organizacja produkcji i ceny nie zostały jeszcze uregulowane w ramach E.W.G. Pozatym, przed Wspólnotą stoi olbrzymi problem reorganizacji rolnictwa i dostosowania go do potrzeb społeczeństwa, które weszło w okres cywilizacji przemysłowej. „Plan Mansholta” (wice-prezesa Komisji Europejskiej w Brukseli) przewiduje odpływ kilku milionów rolników, aby uporać się z sytuacją, w której z jednej strony istnieją wielkie nadwyżki poszczególnych produktów (np. masło, zboże itd.), które trzeba sprzedawać poniżej kosztów produkcji, z drugiej zaś — dziesiątki tysięcy rolników (zwłaszcza we Francji, we Włoszech, ale i w południowych Niemczech), którzy ledwie zarabiają na egzystencję. O ile w Wielkiej Brytanii rolnictwo jest wyłącznie problemem ekonomicznym: wyżywienia miast po możliwie najniższych cenach, gdyż kraj ten liczy około 3% ludności wiejskiej, o tyle w E.W.G. stanowi ono także problem socjalny — losu około 16% ludności.

Układ w sprawie finansowania rolnictwa Wspólnoty, oparty jest na zasadzie solidarności sześciu krajów, które powinny zaopatrywać się w płody rolne w państwach członkowskich E.W.G. — Kto kupuje poza Wspólnotą po niższych cenach jest zobowiązany do wpłacenia różnicy do kasy Wspólnoty. Stąd się bierze fundusz umożliwiający pomoc rolnikom w krajach E.W.G. (znany pod skrótem F.E.O.G.A.).

Jak wiadomo, Wspólnota posiada jednolitą taryfę celną zewnętrzną. Znaczący to, że określony w tej taryfie produkt płaci takie same cło, bez względu na to czy przekracza granicę hiszpańsko-francuską czy też duńsko-niemiecką. Wpływami z cel zarządza Komisja Europejska, podobnie jak sumami pochodzącymi z wpłat z tytułu importu rolniczego. Do tego dojdzie część podatku od zwiększenia wartości towaru w handlu, rzemiośle i przemyśle, znanego we Francji jako T.V.A. a w Niemczech jako Mehrwertsteuer.

Z tych trzech źródeł będzie finansowany budżet Komisji Europejskiej, na który w początkowym okresie składały się dotacje poszczególnych państw członkowskich. Konferencja haska postanowiła wyposażyć Komisję w budżet niezależny od rządów; operacja ta będzie przeprowadzona etapami i w r. 1974 Komisja będzie już „na własnym utrzymaniu”, niezależna od humorów tego czy innego rządu. Jest to duży krok naprzód w kierunku powiększenia niezależności Komisji, która — wraz z komitetem Ministrów państw członkowskich — jest organem wykonawczym Wspólnoty. Przypominamy, że mianowanie członków Komisji odbywa się za zgodą wszystkich państw należących do E.W.G. Z chwilą ich mianowania, członkowie Komisji — reprezentujący interes Wspólnoty, a nie interesy poszczególnych państw — stają się niezależni od rządów swoich pochodzenia. Tę niezależność wzmocni jeszcze samostanny budżet Komisji, oparty na przydzielonych jej źródłach dochodów.

Kto jednak będzie kontrolował użycie tych wielomilionowych sum jakie przepływają przez kasę Komisji? Demokracja wymaga kontroli czynnika parlamentarnego. Uprawnienia Parlamentu Europejskiego (pochodzącego obecnie z delegacji parlamentów posz-

czególnych państw-członków E.W.G.) są dotychczas bardzo skromne. Ostatnio Komitet Ministrów postanowił je nieco rozszerzyć, pozwalając Parlamentowi na inicjatywę powiększenia wydatków w niewielkich ramach. Oczywiście, Wspólnota staje tu przed ważnym problemem: budżet Komisji nie jest już kontrolowany przez parlamenty krajowe i nie jest jeszcze kontrolowany przez Parlament Europejski. W tym stanie rzeczy wzrasta niepomniernie rola Komitetu Ministrów, który staje się czynnikiem decydującym w życiu Wspólnoty. To też sprawa wyborów powszechnych do Parlamentu Europejskiego (których możliwość przewiduje Traktat Rzymski) robi się coraz bardziej aktualna, w miarę rozwoju E.W.G. Konwencja zawierająca projekt ordynacji wyborczej (dzieło komisji kierowanej przez prof. F. DEHOUSSE z Liège) jest gotowa od zdaje się 10 lat i czeka na ratyfikację. W poszczególnych krajach (np. we Włoszech) organizacje federalistów robią propagandę na ten temat. Sam zaś Parlament Europejski, na ostatniej sesji, zaprotestował przeciw tak nikłemu rozszerzeniu jego uprawnień.

Jeśli chodzi o Komisję Europejską, to kończy ona swój mandat 1 lipca br. Trzy lata temu, kiedy przeprowadzono połączenie egzektyw trzech Wspólnot (E.W.W.S., E.W.A. i E.W.G.) postanowiono, że na okres do 1970 r. — dla ułatwienia scalenia trzech administracji — Komisja Europejska składać się będzie z 14 członków, zamiast 9. Obecnie, mimo pewnych sprzeciwów postanowiono powrócić do liczby 9. Wiadomo, że p. REY (Belgia) zastąpi na stanowisku prezesa Komisji Włoch, prawdopodobnie p. MALFATTI. Inne nominacje ogłoszone będą w najbliższych tygodniach.

Zgodnie z uchwałami konferencji haskiej, rozmowy w sprawie przyjęcia nowych kandydatów do Wspólnoty (Wielka Brytania, Irlandia, Dania i Norwegia) rozpoczęła się 30 czerwca br. „Szóstka” musi najpierw ustalić we własnym gronie warunki przyjęcia nowych członków, a potem zacząć dyskusję z zainteresowanymi. Oczywiście rokowania w sprawie przyjęcia nie znaczą wcale, że zostaną one uwięzione pomyslnym skutkiem i to w krótkim czasie. Rozmowy mogą się ciągnąć miesiącami, gdyż nie należy zapominać, że sześć krajów E.W.G. ma już za sobą 12 lat współżycia i że w wykonaniu traktatów nagromadził się gąszcz przepisów, postanowień itp. które nowi członkowie muszą przyswoić.

Ogromnym ułatwieniem w rozmowach z kandydatami do E.W.G. byłoby utworzenie wspólnej waluty Wspólnoty, a choćby tylko — w pierwszym etapie — wspólnego funduszu rezerwy monetarnej. Mówiono o tym na konferencji haskiej i prace w tym kierunku są obecnie prowadzone. Solidarność monetarna „szóstki” nie jest problemem błałym skoro się pamięta, że dewaluacja czy rewaluacja w jednym kraju członkowskim rujnuje cały system cen rolniczych, nie mówiąc już o innych kłopotach. Kiedy Wspólnota — która reprezentuje około 25% handlu światowego — zastąpi obecną jednostkę obliczeniową jaką jest dolar swoją walutą jej możliwości wymiany handlowej wzrosną. Jeżeli stanie się to w trakcie rokowań z kandydatami na członków E.W.G., rozmowy te np. jeżeli chodzi o Wielką Brytanię zostaną znacznie ułatwione.

Nie została wreszcie pominięta w Hadze sprawa „Europy politycznej”. Dla federalistów jest to sprawa Nr 1, gdyż nie ulega wątpliwości, że wiele działań gospodarki, a przede wszystkim handel zagraniczny, zależy od tego jakie cele polityczne stawia sobie dane państwo. Ponieważ nawet w sprawach ekonomicznych decyzje na najwyższym szczeblu są polityczne, a nie techniczne — trudno jest jednoczyć gospodarkę, która stanowi podbudowę dla odmiennych polityk. Rozmowy w sprawie koordynacji polityki zagranicznej „szóstki” już się rozpoczęły. Będą one chyba najtrudniejsze, gdyż muszą z natury rzeczy objąć problemy obrony, a w tych wypadkach ostawiona zasada suwerenności państwowej przeszkadza — jakże często — rozumnemu załatwieniu zagadnień które stoją przed krajami E.W.G. Mówi się często, że strach jest najlepszym federatorem. Może więc groźba opuszczenia zachodniej Europy przez wojska amerykańskie w roku 1971 przyczyni się do przyspieszenia budowy „Europy politycznej”, to znaczy koordynacji polityki zagranicznej (wraz z handlem zagranicznym) i obrony w oparciu o minimum podbudowy organicznej w postaci np. Wspólnego sekretariatu politycznego. Nie będzie to jeszcze Federacja Europejska, ale otwarcie do niej drogi.

Po konferencji haskiej akcja jednoczenia Europy w ramach — dziś sześciu, a jutro może dziesięciu państw zaczęła nabierać rumieńców. Dzieje się na tym odcinku o wiele więcej niż to o czym pokrótce mogliśmy wspomnieć w niniejszym artykule. Cieszymy się z tego, gdyż każde trwałe wzmocnienie jedności Europy zachodniej stanowi nadzieję dla Polski i innych krajów Imperium Sowieckiego.

RADA FEDERALNA „RUCHU EUROPEJSKIEGO”

W dniach 28 lutego i 1 marca 1970 odbyło się w Rzymie doroczne zebranie Rady Federalnej „Ruchu Europejskiego”, która jest najwyższym organem międzynarodowym między kongresami.

Głównym tematem obrad rady było wyciągnięcie wniosków z konferencji „na szczycie” w Hadze (1 i 2.XII.69 r.) i ustalenie w związku z tym programu akcji na najbliższy rok.

Prezes Związku Polskich Federalistów Jerzy JANKOWSKI wziął udział w obradach jako jeden ze stałych delegatów Action Européenne Fédéraliste. Uchodźców polskich (Polski Komitet „Ruchu Europejskiego”), w zastępstwie ambasadora E. RACZYŃSKIEGO, reprezentował p. Tadeusz SKOWRONSKI.

P. JANKOWSKI, nawiązując do „listów otwartych” do prof. HALLSTEIN’a (drukowanych na łamach „Polski w Europie”), wygłosił przemówienie krytykujące brak stanowiska władz „Ruchu Europejskiego” w sprawach Europy Wschodniej mimo, że wypadki w latach 1968-69 zadały kłam przewidywaniom zawartym w przemówieniu programowym prof. W. HALLSTEIN’a ze stycznia 1968 r.

NOWY PREZES

„ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”

Dnia 22 marca odbyło się w Paryżu zebranie rady międzynarodowej organizacji federalistów europejskich A.E.F. Po omówieniu sytuacji w poszczególnych krajach w których pracują organizacje członkowskie A.E.F. i wysłuchaniu sprawozdań, rada przyjęła do wiadomości ustąpienie dotychczasowego prezesa A.E.F. (od jej powstania w 1957 r.) p. André VOISIN.

Ustępujący prezes stwierdził, że jego obowiązki urzędowe w gabinecie premiera Francji nie pozwalają mu na kierowanie organizacją międzynarodową. Rada jednogłośnie nadała p. André VOISIN tytuł prezesa honorowego.

Nowym prezesem został p. J.H.C. MOLENAAR (socjalista holenderski), prezes Ruchu Europejskiego w Holandii i jeden z dotychczasowych wice-prezesów A.E.F. Sekretarzem generalnym został nadal Kh. KOPE (Niemcy). Reszta zarządu pozostała bez zmian aż do następnego zebrania rady.

Niemiecka polityka „otwarcia na Wschód”

Na zaproszenie Niemieckiej Rady „Ruchu Europejskiego” zebrali się w Bonn 29 kwietnia br. członkowie Komisji Europy Wschodniej „R.E.” kilku zaproszonych specjalnie gości oraz prezydium Rady. Obradom, które odbyły się w lokalu Parlamentarische Gesellschaft przewodniczył rano p. Ernst Majonica (C.D.U.), przewodniczący Rady, a popołudniu p. Karl Mommer (S.P.D.). Wprowadził dyskusję referat dr. Lahn’a, zastępcy dyrektora departamentu politycznego (Wschód) ministerstwa spraw zagranicznych N.R.F. Przemawiając po angielsku, dr. Lahn przedstawił w ciekawym exposé cele jakie sobie postawiła polityka rządu Willy Brandta na Wschodzie Europy i środki jakimi usiłuje ją realizować.

W założeniu, uczestnicy mieli się ograniczyć do pytań stawianych panu dr. Lahn. W rzeczywistości pytania przerodziły się w ożywioną dyskusję, w której wzięła udział większość uczestników zebrania. Ze strony Wschodnio-Europejskich uczestników w spotkaniu Polacy (pp. Jerzy Jankowski, Leopold Łabędź, John Pomian, Edward Raczynski i Andrzej Stypulkowski), Węgrzy (2), Rumunii (2), Czechi (1) i Jugosłowianie (2).

Sekretarz Generalny „Ruchu Europejskiego” z Brukseli p. Robert van Schendel oraz przewodniczący Komisji Europy Wschodniej, senator belgijski Etienne de la Vallée-Poussin wzięli udział w zebraniu. Ten ostatni wygłosił, na zakończenie obrad, dłuższe przemówienie w którym zapowiedział zwołanie szerszego zebrania międzynarodowego dla przedyskutowania sytuacji w Europie Wschodniej.

Z natury rzeczy najwięcej miejsca w dyskusji zabraly sprawy polskie z uwagi na rokowania między Warszawą a Bonn.

Obecny na zebraniu sekretarz generalny Niemieckiej Rady „R.E.”, Karlheinz Koppe zdał relację z podróży do Polski (w pierwszej połowie kwietnia) zorganizowanej przez grupę katolików niemieckich „Bensberger Kreis”.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

SPRAWY POLSKO-NIEMIECKIE W PRASIE KRAJOWEJ

Mieczysław F. Rakowski: „Szanse socjaldemokratów”, „Polityka”, 10.1.1970 r.:

(...) Interesującym przyczynkiem do aktualnego układu sił w NRF, jest fakt, iż ten bardzo umiarkowany program (Brandta — przyp. Red.) spotkał się z gwałtownym atakiem reakcji zachodnio-niemieckiej. W państwie tym jest jeszcze wielu ludzi, którzy każdy przejaw realistycznego myślenia określają jako zdradę „interesów niemieckich”. Krzyk reakcji, jaki podniósł się po dojściu SPD do władzy, to także rzeczywistość zachodnio-niemiecka. Są to trudne okoliczności dla SPD; trudne, ale możliwe do przezwyciężenia. Zależy to od zdecydowania socjaldemokratów, w dużej mierze od nowego kanclerza, którego rola w systemie politycznym NRF jest ogromna. Jakkolwiek dziś jeszcze za wcześnie na ferowanie autorytatywnych ocen o nowym kanclerzu, nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi na pewne cechy osobiste Willy Brandta, które mogą odegrać pozytywną rolę. Wspomniałem już o jego antyfaszystowskiej przeszłości. W zachodnio-niemieckiej rzeczywistości jest to bardzo ważny element. Interesujący jest także styl tego polityka. Stosuje on to, co można by określić techniką kennedy'owską.

W niezliczonych wywiadach prowadzi stały dialog z rodakami, otwiera sobie wyjścia na różne sytuacje, daje do zrozumienia, że wie więcej i chce więcej, ale jednocześnie „odkrywa karty”. Jest to styl nowoczesny stwarzający możliwość taktycznych cofnięć, uskoków itp. Jest to technika zupełnie inna niż ta, którą np. posługiwał się gen. de Gaulle. Generał przemawiał raz na pół roku, używał sformułowań mglistych, przez co otwierał drogę do licznych spekulacji, dbał o zachowanie wyniosłego stylu. Willy Brandt na ile plejada zachodnio-niemieckich polityków reprezentuje nową jakość. Zwracam uwagę na osobiste cechy kanclerza, ponieważ w polityce odgrywają one rolę niepoślednią. Technika rządzenia, którą wprowadza Brandt, jest w życiu politycznym NRF zjawiskiem nowym. Jej skutki są już widoczne. Gdyby tak np. dokonał szczegółowej analizy tego, co dotychczas nowy kanclerz i jego rząd uczynił w dziedzinie polityki zagranicznej, to po odcedzeniu słów okazałoby się, że niewiele konkretnych pozostałoby nam w ręku, a jednak bezpomyślnym jest fakt, że nowy rząd, zwłaszcza w Europie zachodniej, zdobył już taki kredyt zaufania, jakiego Kiesinger nie posiadał nigdy.

Jest to bez wątpienia zasługa Willy Brandta i jego stylu. Nas interesuje przede wszystkim pytanie, czy Willy Brandt wykorzystuje istniejący dziś realistyczny nurt w myśleniu politycznym części społeczeństwa zachodnio-niemieckiego, czy będzie go pogłębiał i rozszerzał. Słowem czy skorzysta z szansy, jaka otworzyła się przed socjaldemokracją.

Willy Brandt i jego partia ma sporo danych na to, by zapisać się w historii Europy i w pamięci Europejczyków jako ugrupowanie polityczne, które przyczyniło się do zredukowania nieufności, jaką dotychczas bliżsi i dalsi sąsiedzi NRF żywią do tego państwa. (...)

Mieczysław F. Rakowski: „Czy tylko handel?”, „Polityka”, 21.3.1970 r.:

(...) Jakkolwiek stały wzrost obrotów handlowych z zagranicą zależy przede wszystkim od jakości naszych towarów, ich nowoczesności, niemały jednak wpływ na uzyskiwane sumy mają także warunki, w jakich je sprzedajemy. Jest to szczególnie ważny element w naszych kontaktach handlowych z kapitalistycznym Zachodem, który w ciągu wielu lat powojennych stworzył cały system przepisów, barier itp. utrudniających plasowanie towarów z krajów socjalistycznych na rynkach kapitalistycznych. (...)

Walka z dyskryminacją nie może, rzecz jasna, ograniczać się tylko do słów. (...) W Polsce, podobnie jak w każdym innym kraju, dobrze wszystkim wiadomo, że handel — to są pieniądze, a nie sentymenty. (...)

Jak wynika z wywiadu udzielonego „Życiu Warszawy” (nr 57 — 1970 r.) przez ministra Janusza Bura-kiewicza, rokowania gospodarcze między delegacjami Polski i NRF napotykały przeszkody, które może usunąć, względnie zmniejszyć strona zachodnio-niemiecka. (...)

Polskie postulaty w sprawie traktatowego zabezpieczenia szerszego niż dotychczas dostępu do rynku NRF dla naszych towarów, co łączy się z usunięciem ze wzajemnych stosunków gospodarczych wszelkich elementów dyskryminacyjnych (ograniczenia ilościowe, stosowane wobec polskich towarów, utrudniająca eksport procedura administracyjna itp.) i zliberalizowaniem wymiany handlowej, nie wynikają z chęci

uzyskania jakiejś szczególnie uprzywilejowanej pozycji, lecz są po prostu zgodne z wyraźną tendencją, jaka zarysowuje się w handlu zagranicznym. (...) W prasie (zachodnio-niemieckiej — przyp. Red. „P. w E.”) sugerowano, iż rząd federalny gotów jest do jednostronnych wielkich koncesji w rokowaniach, podawano wysokość sum kredytowych itd. Przypominam sobie również moje rozmowy w Bonn, w listopadzie ub. roku, podczas których kompetentni politycy zapewniali mnie o gotowości rządu do przełamania istniejących trudności. (...)

W świetle trudności, jakie później ujawniły się, motywy tej „kampanii” wydają się mocno pojęzyczne. Odnosi się wrażenie, że rozmowy gospodarcze zostały wykorzystane dla celów politycznych. Nie wydają ani feniga, NRF zaprezentowała się w Europie jako państwo gotowe do otwarcia nowej ery w stosunkach między obu państwami, również w dziedzinie gospodarczej. (...) Jeśli rozmowy przebiegać będą gładko, będzie można powiedzieć, że to dzięki ustępliwości NRF, a jeśli powstaną trudności — winni będą Polacy. (...) 12 grudnia 1969 r. kanclerz Willy Brandt na konferencji prasowej stanowczo potępił taką kombinację (o wykorzystywaniu przez NRF rozmów gospodarczych dla celów politycznych — przyp. Red. „P. w E.”). Tego rodzaju sugestie — powiedział — są zarówno obraźliwym dla polskiego partnera jak i niezrozumieniem założeń polityki niemieckiej.

Nie zamierzam podważać szczerości tego oświadczenia, ale z drugiej strony, w świetle faktów, które nastąpiły, dziennikarz komentujący i analizujący je, nie może nie postawić znaku zapytania nad dziwnym zachowaniem się w tej całej sprawie zachodnio-niemieckiego partnera. Coś tu nie gra! ... (...)

(A. Stan.): „W sprawie rozmów gospodarczych Polska-NRF”, „Trybuna Ludu”, 12.3.1970 r.:

Zgodnie z intencją, wyrażoną jeszcze latem 1969 roku w Warszawie i w Bonn — podjęte zostały w październiku ub. roku rozmowy gospodarcze między Polską i Niemiecką Republiką Federalną.

(...) Mimo pewnych postępów nie osiągnięto zasadniczego porozumienia w zakresie wymiany handlowej, współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. (...) Krótko mówiąc — strona polska stara się o zawarcie wieloletniej umowy. (...)

(...) — Niemiecka Republika Federalna odmawia wyłączenia spod ograniczeń ilościowych tych dostaw towarowych, które związane są z transakcjami kooperacyjnymi. Uchyła się również od podjęcia starań w Komisji EWG w sprawie możliwości zastosowania ulg celnych do naszych dostaw wynikających z kooperacji z NRF. Wzbrania się wreszcie Niemiecka Republika Federalna przed nadaniem umowie z nami wieloletniego charakteru. (...)

Rząd NRF nie usunął przeszkód, które hamują rozwój polskich dostaw wyrobów gotowych na rynek zachodnio-niemiecki. (...) W tym samym czasie, kiedy nadal istnieją i obowiązują w NRF ograniczenia ilościowe i pierzające te trudności procedura administracyjna, kiedy utrzymuje się tendencja dyskryminacji Polski we wzajemnych stosunkach gospodarczych — niektóre gazety zachodnio-niemieckie, zwłaszcza wydawnictwa springerowskie, zniekształcały zarówno sens tych rokowań jak i ich treść. Operowano wyspekulowanymi cyframi, usiłując sugerować — jak to domyślić się również można było z wypowiedzi niektórych polityków zachodnio-niemieckich — możliwości przetargowe czy nawet zdradzające chęci i próby nacisku na Polskę. (...) Nie ma mowy ani o koncesjach gospodarczych ani o koncesjach politycznych, a tym mniej — o powiązaniu jednych z drugimi. (...) „drogą, dostaw kooperacyjnych, Polska zamierza spłacać w coraz szerszym zakresie zaciągnięte za granicą kredyty. (...)

Lech Kosieniak: „Bolesław Piasecki na spotkaniu z wyborcami”. „Słowo Powszechne”, 6.2.1970 r.:

(...) W dalszym ciągu swego wystąpienia Bolesław Piasecki poruszył sprawę hysterii wojennej wywołanej wobec Związku Radzieckiego. Zabezpieczenie własnych granic stanowi dla Związku Radzieckiego ogromny wysiłek. Polacy nie mogą przyglądać się temu z daleka, gdyż pozycja Związku Radzieckiego w Europie jest związana z jego pozycją w Azji.

Poruszając sprawę kredytów zagranicznych, jakie ewentualnie rząd polski miałby zaciągnąć u państw kapitalistycznych, poseł stwierdził, że zaciągać będzie tylko takie pożyczki, które nie będą uzależnione politycznie a służyć będą naszym potrzebom inwestycyjnym i technologicznym. (...)

„Rozmowy gospodarcze wiedzy Polską i NRF”, „Trybuna Ludu”, 17.3.1970 r.:

W dniach 15-16 marca br. przebywali w Warszawie sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki NRF — dr. Klaus Dieter Arndt oraz ambasador do specjalnych poruczeń w Ministerstwie Spraw Zagranicznych NRF — dr. Egon Emmel. Wraz z grupą ekspertów przeprowadzono w Ministerstwie Handlu Zagranicznego rozmowy na temat otwartych jeszcze punktów toczących się od października ub. roku rokowań w sprawie zawarcia długoterminowej umowy o wymianie towarowej oraz współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej na lata 1970-1974.

Ze strony polskiej udział w rozmowach wzięli — wice-minister Ryszard Karski, dyrektor departamentu MHZ Stanisław Strus oraz grupa ekspertów.

Wobec nieuzgodnienia jeszcze niektórych istotnych spraw umowy, ustalono, że rokowania będą kontynuowane. Rozważano również, że przed podpisaniem umowy zostanie zawarty protokół o wymianie towarowej na rok 1970 z ustalonymi podwyższonymi kontyngentami. (PAP)

« POLSKA w EUROPIE »

(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants!
C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

„Polonica Dedeciana”, „Tygodnik Powszechny”, 22.2.1970 r.:

Ogromny jest plon 10-letniej działalności przekładowej z polskiego na niemiecki Karla Dedeciusa, tłumacza o wielkiej wnikliwości literackiej, wiedzy i inteligencji, dzięki któremu współczesną literaturą polską w NRF-ie zna się i czyta.

W 1959 r. ukazała się pierwsza antologia najnowszej poezji polskiej „Lekcja ciszy” (Lektion der Stille) w najważniejszym z ambitnych wydawnictw NRF Carla Hansera w Monachium, przetłumaczona przez Dedeciusa. Dotychczas 3 wydania. Do roku 1969 Karl Dedecius ogłosił 33 książki, przeważnie poetyckie, w nakładzie 300 tys. egzemplarzy. Bestsellerem stały się „Myśli nieuczesane” Leca — 20 wydań, 120 tysięcy sprzedanych egzemplarzy. Wśród poetów tłumaczonych czołową zajmuje Zbigniew Herbert: 2 tomy prozy, 2 tomy poezji (25 tysięcy egzemplarzy). Pod koniec 1969 r. prasa niemiecka urządziła ankietę wśród 8 czołowych krytyków literackich, prosząc o wytypowanie najważniejszych osiągnięć wydawniczo-literackich. Wymieniono 35 książek (z masy 30 tysięcy tytułów roku). Drugie wydanie wierszy wybranych 1945-1969 Tadeusza Różewicza „Offene Gedichte” (Carl Hanser Verlag w Monachium 1969) w przekładzie Dedeciusa figurowało w tym bardzo szczupłym wyborze 2 razy. Antologia „Polnische Prosa”, zmontowana także przez Dedeciusa, ukazała się w trzech różnych wydaniach: luksusowym (dwa tomy 50 marek), paperback (25 marek) i ludowym (masowym — 14 marek, w jednym tomie). Przygotowuje się wydanie kieszonkowe (DTV) tej antologii i szkolne (Reclam). W ciągu 10 lat Karl Dedecius miał około 50 odczytów o polskiej literaturze w większych ośrodkach miejskich: Berlin, Hamburg, Stuttgart, Monachium, Kolonia, Frankfurt, Dortmund, Duisburg, Mannheim, w akademiach, uniwersytetach, towarzystwach literackich, bibliotekach, teatrach. Oprócz tego blisko 50 audycji radiowych i telewizyjnych. Teksty z jego przekładów były drukowane w podręcznikach szkolnych, najważniejszych antologiach (ponad 20), licznych czasopiśmiech i gazetach. Za prace polonistyczne Dedecius otrzymał wiele nagród (m.in. Polskiego PEN Clubu, Niemieckiej Akademii Języka i Poezji, Polish Institute of Arts and Sciences w Nowym Jorku). W 1969 r. powołano go na członka Bawarskiej Akademii Sztuk Pięknych (razem z profesorami Heidegger Heisenberg — nagroda Nobla). Od jesieni 1969 r. Dedecius prowadzi wykłady „Polska poetyka 20 wieku” („Dichtung als Dokument”) na zaproszenie Wydziału Filozofii uniwersytetu w Heidelbergu.

Andrzej J. CHILECKI (Kolonja)

Przed czwartą rundą rozmów NRF-PRL

W dniach 22-23 kwietnia br. zostały przeprowadzone w Warszawie kolejne rozmowy polsko-zachodniemieckie. I tym razem na czele delegacji polskiej stał wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz, delegacją niemiecką po raz trzeci kierował doświadczony dyplomata, sekretarz stanu w bońskim MSZ-cie, Ferdinand Georg Duckwitz. W wymianie poglądów uczestniczył także kierownik Misji Handlowej NRF w Warszawie, amb. Heinrich Böhler oraz wyższy urzędnicy służby zagranicznej obu krajów (1).

Delegacja NRF przybyła tym razem do Warszawy z bardziej konkretnymi propozycjami, a nawet z **projektami umów**: „Rząd NRF i PRL stwierdzają, że linia biegnąca wzdłuż Odry i Nysy stanowi zachodnią granicę Polski. Niemiecka Republika Federalna będzie również w przyszłości szanować nietykalność terytorium Polski. Niniejsza umowa nie narusza istniejących traktatów”.

Dyrektwy polityczne dla sekretarza stanu F.G. Duckwita zostały opracowane w Urzędzie Kanclerskim przez mały krąg osób, do którego obok kanclerza Willy Brandta i ministra spraw zagranicznych Waltera Scheela, należą sekretarze stanu — F.G. Duckwitz i Egon Bahr (2).

Jak wynika z wyżej cytowanego projektu umowy, dokument ten wyraża niezmienną opinię o potrzebie utrzymania — zgodnie z „układem niemieckim” — zastrzeżeń, co oznacza, iż granica na Odrze i Nysie może być ostatecznie uznana dopiero w traktacie pokojowym. A więc układ graniczny z PRL — według oficjalnych czynników w Bonn — powinien mieścić się w ramach istniejących porozumień międzynarodowych uprzednio zawartych przez Niemiecką Republikę Federalną. Ścisłej mówiąc chodzi tutaj o tzw. **Układ Generalny z 1954 roku**, na mocy którego przyznano Niemieckiej Republice Federalnej prawa całkowicie suwerennego państwa (3). Artykuł 7 Układu Generalnego postanawia między innymi, że „ostateczne ustalenie granic Niemiec musi być odłożone do traktatu pokojowego z całym Niemcami” (4).

A więc rząd w Bonn nie tylko powołuje się na postanowienia **Układu Poczdamskiego** przewidujące ostateczne ustalenie granic z Polską w traktacie pokojowym, ale również na układy paryskie zobowiązujące NRF do niezłaatwiania sprawy granicznej z Polską bez zgody sojuszników. Sprawa jest skomplikowana ponieważ układ z 1954 roku reguluje również sprawę swobodnego dostępu do Berlina Zachodniego. Z drugiej strony Willy Brandt, przemawiając (4.5.1970) na posiedzeniu frakcji parlamentarnej SPD poruszył sprawę wymiany poglądów z PRL. Brandt podkreślił, że **porozumienia do których się zmierza nie wywołują żadnych zastrzeżeń** ze strony głównych sojuszników NRF i partnerów Układu Poczdamskiego.

Strona polska stoi na stanowisku, że argumenty bońskie, jakoby układy paryskie uniemożliwiały rządowi NRF ostateczne uznanie zachodniej granicy Polski, są bezpodstawne ponieważ „Niemcy” jako całość państwową przestały istnieć. „Istnieją dwa państwa niemieckie i fakt ten znalazł wyraz również w oficjalnym dokumencie rządu NRF, jakim jest ostatnie sprawozdanie o sytuacji narodu” (5).

Rząd w Warszawie zarzuca formułce przywiezionej przez F.G. Duckwita pominięcie słów „ostateczne uznanie” (6).

Nie ulega jednak wątpliwości, że propozycje zachodniemieckie przedłożone w trakcie trzeciej rundy stanowiły punkt wyjściowy dla wyprowadzenia pertraktacji z martwego punktu. Jakiś postęp w rozmowach osiągnięto skoro ustalono, że czwarta runda rozmów odbędzie się w Bonn (F.G. Duckwitz: „Posunęliśmy się o dalszy krok naprzód”). Przywieziona przez F.G. Duckwita formuła skłoniła rząd w Warszawie do poglądu, że warto kontynuować rozmowy z Bonn. Nieustępliwość stanowiska rządu PRL wobec sprawy niemieckiej wydaje się nieco pozorna, choć niema dowodów aby Warszawa zadowolona była aktualnymi propozycjami rządu w Bonn.

Według doniesień korespondentów zagranicznych z Warszawy, ich polscy rozmówcy przyznają, że Brandt ma dobre rozeznanie sytuacji i zdaje sobie sprawę gdzie tkwią polskie obawy i niepokoje. W związku z tym F.G. Duckwitz miał ponoć otrzymać polecenie rozwiania obaw rządu PRL jakoby przedstawiciel Bonn (7) próbował załatwić sprawę stosunków niemiecko-polskich w Moskwie. Szef delegacji zachodniemieckiej przypuszczalnie zapewnił stronę polską, że sprawy stosunków NRF-PRL mogą być uregulowane wyłącznie na drodze rokowań bilateralnych między Warszawą i Bonn.

List Brandta skierowany do Gomułki miał zapewne wpływ na przebieg ostatniej rundy rozmów polsko-zachodniemieckich. Według rzecznika rządu bońskiego, Brandt chciał „raz jeszcze przedstawić Go-

mułce wytyczne polityki rządu NRF, zmierzającej do zachowania pokoju oraz pojednania z Polską”.

Brak na to szczegółowych danych, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa list zapewniał też poszanowanie nietykalności terytorialnej PRL (8). Wprawdzie rzecznik rządu Ahlers wyjaśnił, że Brandt w swym liście do Gomułki nie składał żadnych nowych ofert pod adresem Warszawy, zaznaczył jednak, że treść pisma nie zostanie ogłoszona.

Trzeci etap rokowań polsko-zachodniemieckich przyniósł pewien postęp. Przedstawiciele Bonn starają się przekonać Polaków, że gwarancja nienaruszalności granic wraz z wyrzeczeniem się siły może dać Polsce poczucie bezpieczeństwa.

Z tonu prasy krajowej wynika, że tego rodzaju zapewnienia są niewystarczające. Warszawa nie jest przekonana o trwałości rządów socjaldemokracji i dlatego żąda ostatecznego uznania granicy, aby „żaden niemiecki rząd w żadnych warunkach nie mógł poddać w wątpliwość ostatecznego charakteru polskiej granicy zachodniej”.

Tymczasem rząd w Pankow jest poważnie zaniepokojony aktywizacją kontaktów politycznych na linii Bonn-Warszawa. W kilka dni po zakończeniu rozmów F.G. Duckwita z J. Winiewiczem przybył nagle do Warszawy, wschodniemiecki minister spraw zagranicznych Otto Winzer (28-30.4.1970), który w przemówieniu ogłoszonym zaraz po przyjeździe wyraźnie podkreślił nakaz solidarności, zawarty w „uchwałach przyjętych w lutym 1967 r. przez ministrów spraw zagranicznych państw Układu Warszawskiego...” (9). (Gomułka napiętnował wówczas bardzo ostro Rumunię za nawiązanie stosunków dyplomatycznych z NRF). Minister Stefan Jędrzychowski w swojej odpowiedzi na przemówienie O. Winzera oddzielił wyraźnie żądania Polski pod adresem Bonn od sprawy poparcia żądań NRD wobec NRF. PRL — jak powiedział S. Jędrzychowski — popiera żądania towarzyszy wschodniemieckich co do pełnego uznania suwerenności NRD, nie postawił ich jednak jako żądań własnych (10). W trakcie rozmów sytuacja musiała ulec zmianie na skutek nacisków wschodniemieckich.

W dzień po zakończeniu rozmów z O. Winzerem w Warszawie, minister S. Jędrzychowski wyjechał do Moskwy, gdzie odbył zasadnicze rozmowy z Gromyką (11). Zreferował przebieg rozmów polsko-zachodniemieckich. Tym razem w grę wchodziły bardziej niż w przeszłości konkretne zobowiązania jakie rząd PRL zaciągnął wobec Niemiec Wschodnich w czasie wizyty ministra O. Winzera w Warszawie. Z komunikatu podpisanego przez ministrów spraw zagranicznych O. Winzera i S. Jędrzychowskiego wynika, że uznanie NRD i granicy między NRD i NRF oraz zagwarantowanie suwerennych praw Niemiec Wschodnich „będzie miało szczególnie doniosłe znaczenie dla normalizacji sytuacji w Europie”.

W tym kontekście uznanie granicy na Odrze i Nysie znalazło się na dalszym miejscu. Wynika z tego, że Gomułka poszedł na daleko idące ustępstwa wobec żądań Ulbrichta. Szantażowanie Warszawy przez rząd w Pankow nie jest rzeczą nową, ale w ostatnim czasie uległo wyraźnemu nasileniu wraz ze wzrostem pozycji i znaczenia Niemiec Wschodnich w Bloku Wschodnim.

„EUROPEJSKOŚĆ” POLITYKI NRF

W bońskich kołach rządowych panuje opinia, iż dialog z Polską będzie mógł wkrótce wkroczyć w drugą fazę, to jest w fazę rzeczywistych rokowań.

Przywódcy SPD pragną za wszelką cenę uniknąć zarówno spektakularnego fiaska rozmów z Polską, jak nawet pozorów, że ze strony zachodniemieckiej obniża się rangę i znaczenie tej wymiany poglądów. Koła rządzące coraz wyraźniej nawołują do „potrzeby zachowania cierpliwości”. Rząd NRF jest przekonany o możliwości powodzenia rozmów z Warszawą, lecz równocześnie zdaje sobie sprawę, iż powodzenie to może nastąpić w trakcie wieloletniego procesu (12).

Rząd NRF będzie przestrzegać w dalszej fazie swej polityki wschodniej następujących punktów, „z których Bonn nie może zrezygnować” (13):

1. Przez ewentualne porozumienia zawarte przez Bonn nie mogą być naruszone prawa czterech mocarstw zwycięskich odnoszące się do całych Niemiec.

2. Musi być zachowane „prawo narodu niemieckiego do samostanowienia, a tym samym możliwość późniejszego zjednoczenia Niemiec”.

3. Wszelkie porozumienia mogą być zawarte jedynie wówczas, gdy to będzie „z poprawą sytuacji dotyczącej Berlina Zachodniego”.

Znaczna część polityków zachodniemieckich, stoi na stanowisku, iż nadszedł czas, aby przystąpić do politycznego dyskutowania znaczenia gospodarczego NRF, do akcji na rzecz zapewnienia Niemieckiej Republice Federalnej lepszej, silniejszej pozycji w Europie i w ogóle w świecie zachodnim. Dla kanclerza Brandta jest to początek historycznego procesu, początek praktycznego i zdecydowanego działania na rzecz zabezpieczenia perspektyw zjednoczenie Niemiec. Kanclerz NRF coraz częściej powraca do koncepcji „europeizacji” problemu zjednoczenia Niemiec: „...zamiast traktować postęp w kwestii jedności Niemiec jako warunek wstępny odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód, trzeba dążyć przede wszystkim... do odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód. Jedynie ponowne zbliżenie ogólnoeuropejskie może spowodować i spowoduje to, że będą mogły zbliżyć się do siebie części Niemiec”.

Według koncepcji kanclerza Brandta droga do zjednoczenia Niemiec prowadzi wyłącznie poprzez umocnienie gospodarczej i politycznej zachodnioeuropejskiej wspólnoty. Jest to dla niego zagadnienie o charakterze pierwszoplanowym. Brandt chce to uczynić na Wschodzie „czego Konrad Adenauer dokonał na Zachodzie. Tego rodzaju politykę uważamy za jedynie słuszną (bez względu czy będzie prowadzona przez socjaldemokratów czy też chrześcijańską demokrację!). Wyraźne sformułowanie zasad zachodniemieckiej „Ostpolitik” umożliwi rozpoczęcie konkretnych prac nad tworzeniem europejskiej jedności. Leży ona w interesie nie tylko zachodniej, ale i całej Europy. Tym samym także w interesie Polski.

Pojednanie z Polską jest dzisiaj w Niemieckiej Republice Federalnej na ustach wszystkich. Z życzliwością obserwujemy dobrą wolę, realizm i uczciwość polityczną w NRF — nie tylko w kołach rządzących, a także wśród opozycji — z sympatią rejestrować będziemy ich sukcesy.

(1) W rozmowach z delegacją NRF wziął udział po raz pierwszy wice-dyrektor Departamentu Konsularnego MSZU, Mickiewicz. Jego udział świadczy o rozszerzeniu tematyki rozmów.

(2) „Die Welt”, Hamburg, 14.4.1970.

(3) Układ Generalny wszedł w życie w 1955 r. Okupacja została zakończona, a wojska obce pozostające w Niemczech przeobraziły się w siły sojusznicze pozabawione prawa ingerowania w sprawy niemieckie. Niemcy podpisały jednostronną gwarancję nie produkowania pewnych rodzajów broni. Alianci uznali NRF jako jedynie prawnie ukształtowane państwo niemieckie. Zobowiązali się również realizować politykę pokojowego zjednoczenia Niemiec, oraz czuwać nad bezpieczeństwem sektorów Berlina.

(4) Rząd niemiecki zobowiązał się, że nie będzie próbował siłą forsować zjednoczenia lub zmiany istniejących granic.

(5) „Trybuna Ludu”, Warszawa, 19.4.1970.

(6) Na konferencji prasowej w Paryżu (6.5.1970), minister Stefan Jędrzychowski podkreślił, że w rozmowach z NRF Polska nie zgodzi się na żadną formułę, która zawierałaby jakąś dwuznaczność lub dawała pretekst do takiego jej komentowania: „...żądamy formuły jasnej i jednoznacznej”.

(7) Chodzi tu o misję Egona Bahra w Moskwie, który z ramienia rządu NRF prowadził pertraktacje na temat ewentualnej wymiany deklaracji o wyrzeczeniu się stosowania siły we wzajemnych stosunkach.

(8) Brandt nie poinformował ministra spraw zagranicznych Scheela o zamiarze wystosowania listu do Gomułki. Co prawda Brandt pisał w charakterze szefa partii, ale doręczenie swego listu powierzył podwładnemu Scheela F.G. Duckwitzowi.

(9) Por. „Trybuna Ludu”, Warszawa, 28.4.1970.

(10) Na szczegółowe postulaty ze strony min. S. Jędrzychowskiego w sprawie współpracy gospodarczej z NRD (podział pracy na zasadzie specjalizacji, współpraca w produkcji, koordynacja planów, pomoc naukowa i techniczna), minister O. Winzer odpowiedział ogólnikowo, wspominając jedynie o współpracy w ramach RWFG.

(11) Minister S. Jędrzychowskiemu towarzyszył w podróży do Moskwy wice-minister J. Winiewicz, który przewodniczył delegacji polskiej w rokowaniach z Bonn.

(12) Prasa krajowa stoi na stanowisku, że za tą teorią kryje się w rzeczywistości program przewleknięcia rozmów z Polską i oddalenia momentu uznania przez NRF status quo w Europie.

(13) Rzecznik rządu NRF Conrad Ahlers, w oświadczeniu dla prasy w dniu 12.4.1970.

Andrzej J. CHILECKI.

O NIEMCACH

Wiele ludzi — Polaków i cudzoziemców — czytało książkę Józefa CZAPSKIEGO „NA NIELUDZKIEJ ZIEMI”, która doczekała się przekładów na języki obce. Wciąż jeszcze za mało na to, aby w wszyscy ludzie wolni mogli poznać rzeczywistość sowiecką na przykładzie dziejów Polaków w Z.S.R.R.

Niedawno ukazało się niemieckie wydanie tej książki, nakładem firmy „Kiepenheuer und Witsch” w Kolonii. Zawiera ono część II-gą p.t. „Walka”. W tej formie wyszło także trzecie polskie wydanie „NA NIELUDZKIEJ ZIEMI”, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie.

W ostatnim rozdziale swojej książki Józef CZAPSKI mówi o stosunku do Niemców. Za pozwoleniem Autora, przedrukujemy na użytek naszych Czytelników część tego rozdziału (str. 410-416).

...Jak czytać będzie te moje słowa Niemiec? Przecież wiem że nie raz a tysiące razy na terenach z powrotem przez Polskę zajętych i oczyszczanych od Niemców, dokonywane były przez Polaków zemsty, zbrodnie, grabieże i mordy niewinnych. Ten sam Niemiec patrząc na mnie wspominał, być może, tamte sceny, a przecie to „kto zaczął” gubi się w wiekach przeszłości. Ale nie chodzi mi tu w danej chwili o okrucieństwo, którego potencjalne złoża kryje w sobie jeżeli nie każdy człowiek, to na pewno każdy naród, zastanawia mnie zdolność łączenia uczuć wzajemnie się wykluczających, to podwójne życie i to zadziwiająca poczucie niewinności. Czy byłoby to cechą specyficzną niemiecką? Hitler ją świadomie w narodzie rozwinął i doprowadził do ostatecznych konsekwencji, rozkładając w czasie zackoczenia swoimi decyzjami, budując niezliczone, nieprzenikalne przegrady, które całą ludność rozwarstwiały na mniej więcej, lub wcale nie wtajemniczoną w formy i metody walki. Przecie rozkaz Hitlera głosił, że nikt nie ma prawa wiedzieć więcej niż wiedzieć musi — das niemand mehr erfahren durfte als er musste.

Pod wpływem S., jego opisów i opowiadań zacząłem siebie samego analizować. Gdzie jest granica między tym co Niemcy dźwigają od Hitlera, jako współodpowiedzialność i tym co każdy z nas dźwigał i dźwiga. Dźwiga, bo jest głuchy, z braku imaginacji, z wygod, z łatwego argumentu „to nie moja sprawa”. Tysiące i tysiące Polaków pochłoniętych nieszczęściem swoim własnym, walką o Polskę czy wprost walką o swój byt, patrzyło obojętnie na zagładę żydowską w Polsce, a byli i tacy, którzy się z tej zagłady cieszyli. „Hitler o tak, to wcielenie zła, ale jedno co zrobił dobrego, czego my byśmy nie potrafili zrobić — uwolnił Polskę od Żydów”. Takie zdanie słyszał jeden. Dziś wiemy, że w więzieniach polskich w okresie międzywojennym — niepodległości — bito i torturowano komunistów w Łucku (wzmiankę o tych torturach znajdujemy w absolutnie wiarygodnej książce Weissberg-Cybulskiego „Wielka Czystka”). Wiemy, że specjalnością polskiej policji było odbijanie nerek gumowymi pałkami, tak jak węglerskiej wtykanie stalówek pod paznokcie. Przypominam sobie, w tamtych latach zabiegałem u szczytów hierarchii naszej policji o komunistę, uwięzionego w Łucku. Otrzymałem po paru miesiącach uprzejmą odpowiedź, na pięknym papierze, że sprawa jest w badaniu. Czy nie daje mi to możliwości zrozumienia czym była tajemnica obozów niemieckich, eksterminacji Żydów, czy planów kompletnej zagłady Polaków?

Grac musiado zresztą u Niemców nie tylko ślepe posłuszeństwo rozkazom Hitlera, była tu także podświadoma chęć nie wiedzieć, bo to wymagałoby reakcji moralnej. niezależnej.

„Przysięgam panu, że o tym nie wiedziałem” — słyszę jeszcze głos S. Ile takich głosów słyszeliśmy wszyscy?

A my? Jakże to było u nas już w latach rządów Hitlera w Niemczech przed 1939 rokiem? Proces brzeski, Bereza Kartuska — obóz na szczególne w Polsce przed 1939 rokiem jedyny, gdzie zsyłano skrajnych nacjonalistów polskich, nacjonalistów ukraińskich, Żydów, komunistów i spekulantów. Pacyfikacja ukraińska przeprowadzona okrutnie. Przecież wiedzieliśmy o tym wszyscy — nie było zmywu milczenia i były głosy protestu — między innymi wielkiej pisarki, Marii Dąbrowskiej. Ale czy moja własna reakcja wychodziła wówczas poza liberalne oburzenie, które mi do tego niczym nie groziło, bo nie mieliśmy Hitlera?

Od czasu moich długich rozmów z niemieckim przyjacielem na statku, sprawa odpowiedzialności niemieckiej wcale nie przestała dla nas istnieć, ale stała się mniej prosta, mniej wyłączna. Stała się problemem powszechnym, wybiegającym daleko poza Niemcy. Dziś już nie umiem myśleć o Niemcach w oderwaniu. W innej formie, z inną ideologią, do innego kraju dopasowaną, czy szła podobny nie mógłby ogarnąć każdego kraju?

A odruchowa pogarda tyłu Polaków do wszystkich swoich sąsiadów, a bardziej jeszcze do Żydów, płynęła z podobnego uczucia własnej wyższości, a nawet misji. Czy Polska nie byłaby zdolna ulec — jak Niemcy — masowej hipnozie, jaką tam wywołał Hitler? Może nie pozwoliłby jej na to skądinąd anarchiczny, tak obcy psychice niemieckiej, który by nie dopuścił do podporządkowania całego człowieka, do-browolnie, według własnej decyzji, podporządkowania nie tylko jego czynów, ale i myśli, bo w takim wypadku nie myśl żłobi człowieka, ale jednokierunkowa wola żłobi myśl i nie ma wówczas skrawka zwoju mózgowego na myśl wolną.

Nie myślę bynajmniej stawiać na równi win polskich ze zjawiskiem — jedynym chyba w swoim rodzaju w historii — z hitleryzmem. Jest różnica między winami polskimi a tą piramidą zbrodni nad człowiekiem, która powstać mogła tylko na skutek aktywnej systematycznej, do najdrobniejszych szczegółów rozpracowanej, u szczytu obowiązującej koncepcji, na skutek systematycznej, aktywnej zgody narodu, bezwzględnej, ślepego posłuszeństwa, pracy milionów ludzi, ogniu tego precyzyjnego mechanizmu. Żaden kraj nie wydał takich setek i setek inżynierów, chemików, uczonych lekarzy, którzy planowali piec krematoryjne, fabryki mydła z tłuszczu ludzkiego, którzy tysiącom ludzi dawali śmiertelne zastrzyki fenolu, przeprowadzali doświadczenia lekarskie nad jeńcami, których rezultatem było kalectwo lub śmierć, żaden kraj nie wydał tych zastępów maszynistek, kreślarek, które pilnie pisały i przepisywały na maszynach formułki chemiczne, usmierzające możliwe szybko tysiące ludzi, czy rysowały pod kierownictwem wybitnych uczonych i architektów plany budynków, których celem było umieszczenie w nich możliwie wielkiej ilości istot, które należało mordować w oszczędny sposób i w najkrótszym czasie.

Magia jaką Hitler posiadał, genialne wyczucie, jak i czym mógł na psychice niemieckiej grać, wszystko to nie było jakimś wypadkiem, wyrastającym z niczego, i miało swoją z głębi wieków idącą niemiecką genealogię. Heine pisał o starych kamiennych bożkach, które „podniosą się z głuchych osypisk i rozbiją będą gotyckie sklepienia”.

Jakich ludzi trzeba było, by tej masowej hipnozie narodu się nie poddać, rozpocząć z nią walkę i toczyć ją przez lata, do śmierci. Nie za głośne są słowa, gdy myśl nieustraszoną i wolę nieustraszoną tych ludzi nazwiemy wielkością.

Grupa moich przyjaciół federalistów zaprosiła mnie w latach pięćdziesiątych, by obejrzeć prywatnie wyświetlany film. Był to film zrobiony dla Hitlera i z jego rozkazu, na rozprawie sądowej w Berlinie, nad uczestnikami zamachu lipcowego, gdzie prokuratorem był Freisler. Film ten wykryto w ruinach Berlina (o ile wiem, trafił potem do innych wyświetlanych po świecie filmów dokumentalnych). Wśród oskarżonych byli, jak sobie przypominam, von Hassel, ambasador hitlerowski w Rzymie, von Schulenburg, ambasador w Moskwie oraz szereg innych najwyższych dygnitarzy i generałów. Wśród tych wszystkich postaci, które częściowo znam z nazwiska i z działalności, tych wszystkich zwycięskich, wyorderowanych, którzy tam stali w brudnych koszulach podtrzymując swoje zmięte spodnie bez szelek i guzików, był jeden człowiek, którego nazwiska nigdy nie słyszałem, o którego roli w zamachu na Hitlera nie miałem wówczas żadnego pojęcia. Był nim Ulrich Wilhelm hr. Schwerin von Schwanenfeld, Prusak z Pomorza. Człowiek jeszcze względnie młody, o twarzy bardzo spokojnej, skupionej, prawie nieobecnej. Gdy na wyświetlanym procesie nadeszła kolej na sąd nad Schwerinem, prokurator Freisler zaczął go z punktu znieważać, wymyślać nieustannym potwornym rykiem. Patrzyłem tylko na tę twarz skupioną i daleką, na którą padał grad przekleństw „Schweinhund, Schweinhund”. Była chwila, w której prokurator zamilkł by przeknąć ślinę i wtedy usłyszeliśmy głos Schwerina, spokojny, jakby do siebie:

„Ich habe zu viel Mord in Polen gesehen” („Za wiele mordów widziałem w Polsce”).

„Mord? Mord? Dass nennen sie Mord?!” — zaszczekał, zaskowyczał prokurator.

Nic więcej. Ale ta twarz Schwerina i to jedno króciutkie przez niego wypowiedziane zdanie powie-działy mi więcej, niż wszystko o Niemcach wiedziałem. Schwerin został tego samego dnia procesu rozstrzelany. Do dziś zachowałem uczucie, że nie tylko byłem przy wyroku śmierci na niewinnego, ale że mój stosunek do Niemców od tej chwili się zmienił.

Samotność jednostki wśród wrogięgo tłumu, więcej: odnaleziona godność. Więc człowiek istnieje.

Dopiero wiele lat później dowiedziałem się o roli, jaką odegrał Schwerin. Już w 1923 roku, w Monachium, widział groźbę nazizmu i z nim walczył. W 1932 roku występował otwarcie przeciwko Hitlerowi, przed wyborami na prezydenta Rzeszy Gdy jeden z jego przyjaciół w 1935 roku wrócił z Afryki do Niemiec zastał już całą organizację oporu stworzoną przez Schwerina i jego przyjaciół. W 1938 roku zebrał się oni w Meklemburgii, w jego domu — zamach

na rządy Hitlera miał być już wówczas ustalony i przygotowany. Wizyta Chamberlaina w Niemczech rozbiła jednak przygotowane powstanie. 20 lipca 1944 roku znajdował się Schwerin w pokoju Stauffenberga w Berlinie, stamtąd został wyprowadzony w kajdanach na śmierć. Wówczas powiedział: „Jedynie co możemy zrobić teraz dla naszej sprawy, to umrzeć”.

Pani Annedore Leber wydała dwie książki: 138 suchych sprawozdań historii życia ludzi, którzy polegali w walce z Hitlerem (1). Każdy zyciorys jest zaopatrzony w fotografię. Są to przeważnie zdjęcia polityczne z sali sądowej. Na każdego człowieka dobrej woli te dwie książki, te zyciorysy i te twarze działały silniej niż najgroźniejsze cyfry, czy teoretyczne rozważania.

Klaus Schenk hr. von Stauffenberg, autor zamachu z 20 lipca 1944 roku, jego profil jak z rzymskiego medalu. Gdyby ten zamach się był udał — myślę tu jako Polak — nie byłoby prawdopodobnie zagłady Warszawy. Ten człowiek — którego jeden z generałów niemieckich ocenił jako jednego genialnego oficera sztabowego — Niemiec tamtego okresu, decydując się na zamach powiedział: „Przed Bogiem i naszym sumieniem, to co zamierzam, stać się musi, bo ten człowiek jest samym złem” — ginie od kuli 20 lipca 1944.

Kartkuje obie książki: portrety i biografie.

Juliusz Leber, jeden z przywódców robotniczych północnych Niemiec — socjaldemokrata, w planach zamachowców przeznaczony na ministra spraw wewnętrznych nowych Niemiec, już w 1933 roku aresztowany. Aresztowany znów w lipcu 1944, skazany na śmierć. Przed wykonaniem wyroku 6 stycznia 1945 przekazał swoim przyjaciołom: „Dla tak dobrej, słusznej sprawy, cena własnego życia jest godną stawką. Zrobiliśmy to co było w naszej mocy. Nie nasza wina, że wszystko się tak potoczyło a nie inaczej”.

Wilhelm Kitzelmann, z chłopskiej rodziny z Turyn-gii, dwudziestoparoletni, mówi swym kolegom na froncie: „Jeżeli ci zbrodniarze mają zwyciężyć, wolę nie żyć”. Osadzony w twierdzy w Orle skazany jest na śmierć za „podkopywanie siły obronnej wojska”. Podanie o łaskę odrzucone. W teście twierdzy, na wysokim brzegu Oki, wyrok zostaje wykonany w 1942 roku.

22-letnia Zofia Scholl z bratem Hansem, skazana na śmierć w lutym 1943 za przynależność do „Białej Róży”, tajnego towarzystwa oporu przeciw Hitlerowi, którego celem było „odnowienie ciężko rannego ducha Niemiec”.

Józef Wirmer, jemu było przeznaczone po zamachu ministerstwo sprawiedliwości, odbudowa sprawiedliwości. Słyszac mowę Hitlera przez radio już w 1933 roku, powiedział: „Będę wrogiem tego człowieka”. Na berlińskiej sali sądowej 8 września 1944 r. stoi ogromny, barczysty, w sobie zebrały człowiek i spokojnym spojrzeniem patrzy na Freislera: „Jeżeli będę wisiął, panie prokuratorze, nie ja się będę bał, ale pan!”. Wyrok śmierci jest tegoż dnia wykonany.

Autorka tej książki wyznaje jak trudno jej było tych 138 nazwisk wybrać wśród tak wielu, których z braku miejsca tu umieścić nie mogła, bo ci tu wymienieni, to, jak mówi A. Leber, drobna cząstka niemieckich ofiar w walce.

David Rousset, sam więzień oświęcimski, twierdzi, że w styczniu 1943 przesłano do dezynfekcji tysiąc mundurów tysiąca, 48 godzin przedtem zagazowanych niemieckich oficerów.

E. Kogon, autor podstawowej niemieckiej książki o obozach, który sam siedem lat z nich przeżył, pisze o ponad pięciu tysiącach ludzi ze wszelkich warstw społecznych, którzy zginęli po zamachu lipcowym na Hitlera. Przy śmiercią karanej zdradzie tajemnic, te wykradzione cyfry muszą znaczyć tylko niki procent ofiar buntu. Czy sami Niemcy dziś, dwadzieścia lat po wojnie, znają ich ilość?

Na procesie, o którym wspominałem, prokurator Freisler grzmiał na skazanego Helmutha Jamesa hr. von Moltke: „Panie hrabio, my narodowi socjaliści, jedno mamy wspólne z chrześcijaństwem i tylko to jedno, żądamy całego człowieka”.

Walka z nazizmem żądała również całego człowieka. Nie tylko Wotan i Tor stworzyli łożysko świadomości i podświadomości niemieckiej.

Charles Du Bos pisał wiele lat przed katastrofą: „Mam wrażenie, że gdyby wszystko opuściło człowieka, muzyka Bacha byłaby zawsze; jeżeli świat ten miał być zmieciony przez wielki kataklizm, nie możemy sobie nawet wyobrazić by i muzyka Bacha miała być tym kataklizmem porwana”.

Bach był i jest w Niemczech nie tylko pokarmem elity, ale chlebem powszechnym niezliczonych mas, słuchali go ludzie porażeni apokaliptą miast bombardowanych, trupów i zgliszcz, i do życia ich przywracał.

I nagle, patrząc na fotografię w dwóch tomach Annedore Leber — twarze zglądzonych przez Hitlera, myśląc o milionach ofiar niemieckich, bije mi w oczy, że małoduszny jest każdy z nas, który hitleryzm identyfikuje z Niemcami, z całym Niemcami.

(1) „Das Gewissen steht auf”, „Das Gewissen entscheldet”, Mosaik-Verlag, 1956-1957.

**KARDYNAŁ DOEPFFER ZA NORMALIZACJĄ
STOSUNKÓW ZE WSCHODEM**

„Münchner Katholische Kirchenzeitung” (Monachium, 8.3.1970), pismo archidiecezji Monachium-Freising opublikowało obszerny artykuł, w którym udzieliło poparcia rozpoczętemu przez rząd Brandta dialogowi z krajami Europy wschodniej, z „NRD” włącznie.

„Münchner Katholische Kirchenzeitung”, organ ks. kardynała Doepffera, pisze, że obecny dialog jest „pierwszym krokiem na długiej drodze. Rozpoczyna się najważniejsze od dwudziestu lat przedsięwzięcie — zapłacimy pierwszą ratę tragicznej hipoteki. Nie chodzi tu o zdradę, wyprzedzą, czy rozdarowanie Niemiec, jak niektórzy nasi współcześni twierdzą, ale chodzi o to, aby wyrównać otwarte rachunki ostatniej wojny, którą nie tylko w głupi sposób rozpoczęliśmy, ale — na nasze szczęście — również i przegraliśmy” (...). Podkreślając potrzebę dialogu z krajami Europy wschodniej, monachijski organ katolicki stwierdza: „Nie mamy innego wyboru, jeśli nie chcemy jeszcze następnemu pokoleniu pozostawić w spuściźnie stale rosnącego i niebezpiecznego ciężaru politycznej winy” (...).

„PAX Christi”, Watykan i diecezje na Ziemiach Zachodnich.

W ostatnim numerze oficjalnego organu zachodniemieckiej sekcji towarzysza „PAX Christi” został zamieszczony artykuł wypowiadający się krytycznie o stanowisku Watykanu wobec uznania polskich żądań w sprawie granicy na Odrze i Nysie.

Autor artykułu, sekretarz zachodniemieckiej sekcji „PAX Christi”, p. Lehmann reprezentuje stanowisko, że w sprawie wprowadzenia zmian granic diecezji w Polsce Watykan powinien kierować się względami przede wszystkim czysto ludzkimi i duszpasterskimi, a dopiero później formalno-prawnymi.

Zdaniem autora artykułu, Polacy w pewnym stopniu słusznie uważają dotychczasową postawę Watykanu za „wyraz dyskryminacji” i że decyzja Watykanu o zakończeniu dotychczasowego przewidywanego w byłych niemieckich ziemiach wschodnich stanowiłaby istotny krok na drodze do osiągnięcia porozumienia między NRF a Polską.

Organizacje młodzieżowe w Berlinie Zachodnim za uznaniem granicy na Odrze i Nysie.

Stowarzyszenie organizacji młodzieżowych „Landesjugendring” w Berlinie Zachodnim przyjął jednomyślnie rezolucję, w której domaga się od rządu w Bonn bezwarunkowego uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie.

Związek skupiający organizacje i towarzystwa młodzieżowe w Berlinie Zachodnim podkreśla w swej rezolucji, iż „bez uznania polskiej granicy na Odrze i Nysie niemożliwa jest normalizacja stosunków polsko-niemieckich”. Powszechne uznanie obecnych granic w Europie — stwierdza rezolucja — jest zagadnieniem pierwszoplanowym. Stanowisko jakie zajmie rząd federalny wobec polskiej granicy na Odrze i Nysie, będzie wykładnikiem jego rzeczywistych intencji w stosunku do narodu polskiego.

**The Central European
FEDERALIST**

Published by the Czechoslovak-Hungarian-Polish

Research Committee in New York

Vol. XVII December, 1969 No 2

Can the First Circle Broken?

Solidarity

The Current West-German Scene

The Federal Republik of Germany and

East Europe

Hungarian Literature since 1956

REVIEWS

How it All Began

Hungarian History Revisited

Czech-Ukrainian Literary Relations

No Comment!

THE FEDERALIST P.O. Box 205, Jackson
Heights, N.Y. 11372

Published semi-annually — \$ 2.00 per year

En marge d'un procès ou que pouvons-nous faire ?

Dans les premiers jours de mars s'est achevé à Varsovie un procès politique. Ce ne fut ni le premier ni certainement le dernier dans l'histoire de la République Populaire de Pologne. Les régimes totalitaires font des procès politiques une partie indispensable à leur paysage.

Cependant, le procès des « taternicy » ou des « kulturowcy » — deux noms employés par la presse communiste — mérite qu'on lui consacre quelques réflexions. Car il fut en réalité, et les journalistes l'ont dit carrément, le procès de l'homme résidant en France : Jerzy Gedroyc, rédacteur de la revue « Kultura ». Il fut jugé par personnes interposées de cinq accusés, assis en face du tribunal.

L'acte d'accusation reflète l'idée que se fait le régime communiste de la liberté en général et de la liberté d'expression en particulier. Orchestré à grands frais avec la mobilisation de tout ce qui est presse, radio et télévision, le procès des contrebandiers et colporteurs de la revue « Kultura » était les griefs du régime pas tellement contre les accusés présents, mais surtout contre l'accusé principal — M. Gedroyc. « Réseau de renseignements » — tonnerent les procureurs, parce qu'il en a fallu deux ! Les « instructions » transmises par le rédacteur de « Kultura » à ses collaborateurs en Pologne furent détaillées dans la presse par des experts en espionnage affublés du titre de journaliste. Or n'importe quel journaliste dans n'importe quel pays peut se documenter sur ces sujets sans contrevenir aux règles de la profession. On a donc rien trouvé de mieux pour accuser les collaborateurs de « Kultura ». Et encore, on n'a choisi que cinq parmi les nombreux Polonais résidant dans leur pays et ayant des liens avec cette revue sans pour autant en faire un mystère.

Qui sont les accusés ? Des jeunes dont l'âge se confond pour la plupart avec l'existence de la République Populaire. Tous de jeunes intellectuels, formés bien entendu sous le régime communiste. On peut se poser la question pourquoi n'ont-ils pas été convaincus par les communistes auxquels — c'est le reproche qu'on leur fait — ils doivent tout. Pourquoi chercher à envoyer des articles dans la lointaine revue « Kultura » de Paris quand il existe à Varsovie une autre revue du même nom ?

Y aurait-il des trésors que la République Populaire serait incapable d'offrir aux jeunes pour qu'ils restent fidèles au communisme à la sauce Brejnev ? C'est là une question qui dépasse le procès de Varsovie et qui se pose dans tous les pays de l'Empire soviétique, y compris l'U.R.S.S. Nous ne savons pas si l'U.R.S.S. ira au-delà de 1984, l'écrivain soviétique Amalric, arrêté il y a quelques jours, en doute ! Ce que nous savons pertinemment et chaque jour nous en apporte des preuves supplémentaires, c'est que la jeune génération née et ayant vécu seulement sous le régime communiste est encore plus contestataire que celle des pays libres, capitalistes ou non, et ceci pour des raisons autrement plus sérieuses.

Le régime communiste de Pologne a plus de difficultés avec la jeunesse qu'avec la génération adulte bien que ce soit celle-ci qui puisse faire des comparaisons avec la Pologne d'avant-guerre. Ce furent des jeunes qui — même si la provocation s'en fut mêlée — sortirent dans la rue au mois de mars 1968. Vaincus par la force brutale, ils cherchent d'autres moyens pour ouvrir à la Pologne dite « populaire » les fenêtres sur le monde libre. Seraient-ils fascinés par le capitalisme ? On peut en douter. Ce qui est plus sûr c'est de penser qu'ils cherchent ce « socialisme à visage humain », formule dont l'auteur n'est autre que Władysław Gomułka, premier secrétaire du Parti Communiste de Pologne. Pendant quelques mois ils pensaient pouvoir trouver ce socialisme de leurs rêves en Tchécoslovaquie. Pour les guérir de ces phantasmes ils furent donnés à la « bezpieka » polonaise par des agents de la police tchécoslovaque !

Doit-on penser que le procès de Varsovie, en mettant en prison cinq jeunes intellectuels polonais ferme en même temps la porte aux rêves de toute une génération ? Certainement pas et le régime du camarade Gomułka n'est pas au bout de ses peines. Ce n'est pas l'économie de la Pologne Populaire qui dégringole à une vitesse accélérée qui contribuera à affermir le système communiste et redorer son blason auprès des jeunes. Mais que faire ? Les marxistes disent que « la politique prime l'économie ». En République Populaire de Pologne le politique a même tendance à supprimer l'économie !

Le but que ce sont posé les organisateurs du pro-

cès de Varsovie était double. D'abord ils visaient à terroriser tous ceux qui auraient l'intention de prendre des contacts avec les centres polonais à l'étranger. En faisant faire du tapage autour de ce procès, le régime a atteint un objectif opposé : rendre populaire la revue « Kultura » et sa maison d'édition l'Institut Littéraire qui est maintenant connu de tous les Polonais. Un autre but qu'on s'est assigné fut de contraindre les autorités françaises à prendre des mesures contre « Kultura » et l'Institut Littéraire. L'a-t-on atteint ? Lisons plutôt ce qu'a écrit Bernard Marguerite, correspondant du « Monde » à Varsovie :

« Ce verdict confirme que c'était en fait M. Gedroyc, directeur de la revue éditée en France « Kultura », que l'on jugeait par personnes interposées. C'est pourquoi les autorités polonaises souhaitaient la plus grande publicité possible au procès, en Occident et surtout en France. Certes, elle ont été comblées mais les résultats seront-ils conformes à leur attente ?

Il semble bien que l'on ait fait ici un mauvais calcul. On souhaitait que le gouvernement français « mette bon ordre » aux agissements de « Kultura ». S'il était difficile de donner satisfaction aux Polonais dans un régime de liberté de la presse, il est clair qu'après ce procès le gouvernement français ne saurait, même si jamais il le désirait, faire le moindre geste à cet égard.

L'acte d'accusation reprochait aux jeunes intellectuels d'avoir « porté atteinte au bon renom de la Pologne. Le moment est venu de se demander si ce n'est plutôt ce genre de procès qui y porte atteinte d'une manière infiniment plus grave. »

Donc un autre but du procès a été manqué d'une façon pitoyable. En publiant vos articles dans « Kultura » vous avez dénigré votre pays — a-t-on reproché aux accusés le long du procès. « Kultura » a trouvé un excellent moyen de riposte : au moment où le procès de « kulturowcy » se terminait à Varsovie un nouveau livre de l'Institut Littéraire sortait à Paris sous le titre « Znasz-li ten kraj ? » (Connais-tu ce pays ?). Son contenu : les articles puisés dans les journaux de la Pologne « populaire » (avec signatures et références). L'image de la Pologne qui ressort de ces articles n'a pas besoin d'être dénigrée : elle est noire !

Les retombées du procès de Varsovie ont atteint d'autres « démocraties populaires ». Quelques jours après le verdict, l'hebdomadaire tchèque « Tvorba » sortait en supplément une brochure Frantisek Hajn « Pariska Kultura » consacrée à cette revue et à l'Institut Littéraire. On n'y parle pas du procès, bien que douze témoins tchèques et slovaques fussent présentés au tribunal, mais seulement des activités de M. Gedroyc et ses amis. Faisant à son tour de la publicité à « Kultura », une des photos de la brochure citée présente la couverture du numéro spécial en langues tchèque et slovaque, relatant les événements de Tchécoslovaquie.

Que pouvons-nous faire pour les Européens de l'Est, demandons-nous dans le titre de cet article ? La réponse, croyons-nous, a été donnée ! Une bonne revue et une maison d'édition qui atteindra bientôt deux cents titres publiés en 27 ans d'existence, constituent un pôle d'attraction si puissant, que le Comité Central du Parti Communiste de Pologne en discute presque à toutes ses sessions.

Il ne faut pas s'étonner que « Kultura » et les livres publiés par l'Institut Littéraire soient bien connus en Pologne où ils pénètrent par d'innombrables voies et par les moyens les plus divers. Les Polonais ont une longue tradition de publier leurs livres en France et de les faire parvenir en Pologne occupée. Du temps des tsars cela se faisait déjà couramment et ce genre de publications avait un nom commun — « Bibula ». Tous les révolutionnaires polonais faisaient l'impossible pour diffuser ces livres interdits par la puissance occupante. Après tant d'autres, « Kultura » a repris le flambeau. Faut-il s'étonner qu'elle ait réussi ? Dans les écrits de Joseph Pilsudski nous trouvons un passage qui relate les adieux d'un chef de police russe à Kharkov à son ami qui partait pour l'Allemagne. « Tu visiteras Mayence, peut-être ? » — demanda le chef de police. « Oui » — répondit son ami. « Si tu vois la statue de Guttenberg, crache-lui au visage. Car tout le mal vient de lui ! ».

C'est là tout le sens du procès de Varsovie.

SI NOUS ÉCRIVIONS A M. WILLY BRANDT...

Au moment où ces lignes sont écrites, la République Fédérale d'Allemagne est en pleine négociation avec le monde soviétique. Pudiquement on évite le terme de « négociation » pour ne parler que des « conversations » dont le but est de préparer la négociation. La vraie : classique.

Quatre négociations se déroulent à la fois, en ce moment, avec des partenaires différents et à des niveaux différents.

Sur le plan inter-allemand on « digère » la rencontre d'Erfurt et on prépare celle de Kassel. Quoi qu'on dise, un seul résultat de la spectaculaire rencontre entre MM. BRANDT et STOPH paraît généralement acquis : c'est la revalorisation internationale de la République Démocratique Allemande, appelée — il y a encore un an — « zone soviétique d'Allemagne ». Elle peut maintenant se mouvoir plus facilement sur la scène internationale et elle ne s'en prive pas.

La négociation avec l'Union Soviétique, commencée la première — à tout seigneur, tout honneur — totalise un nombre important d'heures que M. Egon BAHR a passé dans le cabinet de M. GROMYKO. Au fur et à mesure que la « conversation » avec les Soviétiques se prolonge, les communiqués soviétiques sont laconiques. M. BAHR (Secrétaire d'Etat à la Chancellerie et « éminence grise » du Parti Social-Démocrate Allemand) seul reste optimiste.

Au début de Juin aura lieu la quatrième série de conversations entre Bonn et Varsovie. Cette fois, c'est M. WINIEWICZ qui ira dans la capitale de la R.F.A. pour rencontrer son homologue, M. DUCKWITZ. On reparlera de la frontière Oder-Neisse et on proposera de nouvelles formules, encore plus ingénieuses, pour la solution de ce problème. Bonn acceptera la reconnaissance de cette frontière, tout en se référant aux accords de Potsdam et au « traité allemand » de 1954... qui réservent ce droit aux quatre grandes puissances. Et tout en sachant qu'en ce moment le préalable « Oder-Neisse » couvre d'autres problèmes, politiques et économiques de première importance et dont l'urgence n'est pas un mystère pour personne.

Les négociations sur Berlin entre les Quatre se situent à un autre niveau. Ici l'Allemagne n'est plus un partenaire dans la discussion mais un « client » des puissances victorieuses de la dernière guerre. Cette négociation bloque les trois autres, comme le Chancelier BRANDT, lui-même, l'a reconnu récemment.

A leur tour, les pourparlers sur Berlin (Berlin-Ouest bien sûr, Berlin-Est étant déjà pris par les Soviétiques !) — sont bloqués par ceux de Vienne entre les Russes et Américains sur le désarmement atomique, sans parler de l'influence qu'exerce sur la politique internationale la situation en Asie.

On voit donc que les fruits de « l'ouverture à l'Est », pratiquée par le gouvernement de Bonn ne seront sûrement pas mûrs pour demain. De plus, Berlin-Est — que la situation actuelle sert beaucoup — essaye de freiner les négociations sur l'Allemagne. Les visites de M. Otto WINZER (ministre des Affaires Etrangères est-allemand) à Varsovie et de MM. ULBRICHT et STOPH à Moscou coïncident presque avec les séjours des MM. DUCKWITZ et BAHR dans ces capitales, semblent avoir précisément ce but-là.

Dans ces conditions, que pourrions-nous dire à M. Willy BRANDT ?

Monsieur le Chancelier — dirions-nous — vous avez un grand mérite d'avoir répondu sans hésiter aux invites venant de l'Est, patronnées par l'U.R.S.S. La situation dans l'Empire russe vous a obligée à commencer les contacts par le suzerain, c'est-à-dire par Moscou.

Nous comprenons bien que votre principal souci est l'Allemagne de l'Est dont l'U.R.S.S. détient les clés.

La Pologne vient donc en troisième position. Cependant, il nous semble que vous devez vous efforcer de régler en premier lieu le contentieux avec notre pays. D'abord, c'est l'histoire qui l'exige et vous avez témoigné, le 8 Mai 1970, que vous n'êtes pas insensible à ce qui s'est passé entre l'Allemagne et la Pologne depuis 30 ans. Du point de vue politique, le règlement des questions qui existent encore entre votre pays et le nôtre vous donnerait plus de facilité pour affronter d'autres problèmes. La reconnaissance de la frontière Oder-Neisse augmenterait le nombre de vos alliés dans la « majorité silencieuse » en Pologne, pour employer le terme à la mode. Elle aurait des échos profonds dans d'autres pays que vise votre « ouverture à l'Est ».

Il nous semble que tous les Polonais vous accordent le préjugé favorable, y compris M. GOMULKA qui n'a pas fini d'étonner ceux qui se souviennent de ses violents discours anti-allemands des années passées.

Mais si la grande majorité de nos compatriotes se félicite des possibilités d'une normalisation des relations entre la République Fédérale d'Allemagne et la République Populaire de Pologne, cela ne veut pas dire qu'ils considèrent M. GOMULKA comme interprète de leurs idées. D'abord, parce que M. GOMULKA représente la politique de status quo, c'est-à-dire du maintien de la Pologne dans le « camp socialiste » donc dans l'Empire russe où règne la « doctrine Brejnev ». Ensuite, parce que le conflit polono-allemand — depuis 1772 — concerne non seulement les Etats mais aussi — et surtout — les peuples.

Vous pouvez régler avec M. GOMULKA les problèmes touchant les Etats : la frontière, l'échange des diplomates, les questions économiques, etc. Pour ce qui touche le peuple, le Premier Secrétaire du Parti Communiste de Pologne est impuissant, surtout à partir du moment où la République Fédérale a cessé d'être présentée par la propagande du régime comme une menace pour la nation polonaise.

Le dialogue polono-allemand, au niveau des peuples, doit donc continuer même après une heureuse issue de vos négociations avec le régime de Varsovie.

Mais ce n'est plus à vous de mener ce dialogue, cependant votre gouvernement pourrait le faciliter, ce que nous souhaitons vivement. Certaines initiatives ont été déjà prises depuis plusieurs années. Nous rappelons la création, en 1966, du Comité International pour promouvoir le dialogue polono-allemand, les initiatives du « Bensberger Kreis » depuis 1968, ainsi qu'un certain nombre d'autres venues soit du côté allemand, soit du côté polonais, soit — enfin — du côté de ceux pour qui l'Europe ne se termine pas sur l'Elbe.

Si les 32.000.000 de Polonais de Pologne sont de principaux interlocuteurs des Allemands, il ne faut pas oublier les 12.000.000 de nos compatriotes qui vivent dans le monde libre et que le régime de Varsovie a essayé d'utiliser contre la République Fédérale. Ce ne sont pas des réfugiés — que certains de vos fonctionnaires commencent déjà de traiter comme « personnes non gratae » — mais des citoyens des pays où ils vivent et où ils représentent une parcelle de l'opinion publique : aux Etats-Unis, en France, au Canada, au Brésil, etc., sans oublier les 200.000 Polonais, citoyens et électeurs de la République Fédérale.

L'interpénétration entre les Polonais de « l'intérieur » et ceux de « l'extérieur » est si grande qu'elle exaspère le régime de Varsovie. On voudrait la détruire à coup de procès retentissant, mais en vain. Déjà la Russie tsariste luttait contre ce phénomène et perdit la bataille.

Négociez donc, Monsieur le Chancelier, avec ceux qui disposent actuellement de l'Etat qui se nomme la République Populaire de Pologne mais n'oubliez jamais votre principal — quoique invisible — interlocuteur : la nation polonaise.

Vous avez donné — à La Haye, le 1^{er} Décembre 1969 — l'exemple du comportement d'un bon Européen. Cela n'a pas échappé aux Polonais, en Pologne et dans le monde libre. En effet, nous croyons que la construction d'une Fédération Européenne, comprenant la République Fédérale, serait pour notre pays — pour sa sécurité, pour son avenir — une garantie beaucoup plus sérieuse qu'une dizaine de traités en bonne et due forme, signés entre des Etats nationaux souverains. Notre pays a fait une très mauvaise expérience avec les pactes de non-agression et même avec les alliances. De plus, une Allemagne souveraine et isolée

c'est une menace permanente d'un retour à la politique de Rapallo dont le deuxième acte fut le pacte Ribbentrop-Molotov. Et les nostalgiques de cette politique ne manquent pas, ni en Allemagne (Est et Ouest), ni en Russie Soviétique !

Si vous voulez donc bâtir sur des bases solides et durables, d'abord la normalisation des rapports avec la R.F. de Pologne et, ensuite, la réconciliation entre les Polonais et les Allemands — hâtez la construction d'une Europe politique qui déboucherait sur une Fédération Européenne.

Ce sont là, Monsieur le Chancelier, quelques problèmes qui préoccupent les Polonais dans leur pays et dans le monde libre. Nous nous sommes permis de les formuler à votre intention, car nous ne voulons pas que l'arbre factice de la République Populaire vous cache la forêt, c'est-à-dire la nation polonaise qui — notre histoire l'a prouvé — a pu vivre pendant des générations sans Etat et même en lutte permanente contre les structures imposées par l'occupant. Si M. GOMULKA et son régime sont vos interlocuteurs du moment, la nation polonaise était, est et sera toujours le partenaire historique des Allemands.

Nous voulons croire que ce court aperçu vous a convaincu que les Polonais qui peuvent exprimer publiquement leurs idées ne jouent pas la politique du pire. Ils essaient seulement — et c'est leur mission — de préserver l'avenir.

Si vous voulez passer à l'histoire comme Chancelier de la réconciliation polono-allemande — et non seulement comme auteur de « l'ouverture à l'Est » — jouez la carte de la nation polonaise ! Autrement dit : jouez la pérennité contre le provisoire. Et, soyez-en sûr, ainsi vous jouerez gagnant comme le souhaitent tous les Polonais et tous les Allemands qui ont appris quelque chose de leur histoire au cours du siècle présent.

Nous ignorons à quel niveau de la machine politique de la R.F.A. s'arrêtera notre texte. Les « courroies de transmission » — comme disent les Soviétiques — fonctionneront-elles dans ce cas précis ? Cependant, dans une démocratie, s'il est important d'informer les dirigeants, il est au moins aussi utile de toucher l'opinion publique. C'est à elle, en premier lieu, que ce texte est destiné. S'il arrive jusqu'à M. Willy BRANDT — tant mieux !

Celui pour qui l'Europe se termine sur l'Elbe est un OCCIDENTAL.

Au titre d'EUROPEEN ne peut prétendre que celui qui œuvre pour l'ensemble de l'Europe.

EN MARGE D'UN PROCÈS

(PAGE 7)

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. roczny	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131